Nr. 242. Lwów — Wtorek dnia 21 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Urszyli P. M. Pelagii
Jutro: św. Korduli P. Jakóba A.p.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 33
Zachód „ „ 4 m. 53

Długość dnia godzin 10 minut 20
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Fantazye rusińskiej młodzieży.

Z powodu wznowionej wśród rusińskich akademików agitacyi, której celem zruszczenie uniwersytetu lwowskiego, — z powodu tej prawdziwie fantastycznej zabawki, która jedynie szkodzi młodzieży, bo uczyć się jej przeszkadza, a wtrąca ją w sferę bezpłodnych mrzonek, — warto przytoczyć to, co wysłańcowi *Petersburskich Wiedomości* mówił niedawno rusiński poważny historyk, kanonik u św. Jura, X. Antoni Petruszewicz. Rozmowę jego z rosyjskim publicystą ogłosił ów petersburski dziennik w swym 227-ym numerze. Była ona długa. Szanowny kanonik potrącił w niej o dawną dwulicową politykę Austryi z nami, o postępowanie Pawła I. z towarzyszami Kościuszki i o tem, że były czasy, kiedy pokładaliśmy wszystkie nasze nadzieje w zagranicznych potęgach, ale te czasy już minęły i teraz „Polacy liczą tylko na siebie, odpowiednio kształcą siebie i swój lud“; dalej potrącił X. kanonik o nasz stosunek do Rusinów, a potępiając nas bezwzględnie za jakieś wrzekome pol[illegible]enie rusińskiego ludu, dodał, że jednak [illegible]mi podtrzymujemy ukrainofilskie tendencje [illegible] to dlatego, że jak sami chcemy odebrać [illegible] morze Bałtyckie, tak radzibyśmy, żeby [illegible] odebrali jej morze Czarne. Wspólna [illegible]ć do Rosyi, wspólne złe względem niej [illegible] zbliżają nas do partyi ukraińskiej. Te [illegible] X. kanonika pozwalamy sobie nazwać [illegible]azyą, nieopartą na żadnych rzeczywi[illegible]tach. Jeżeli on sam powiada, że „Po[illegible]ło zrozumieli i dużo się nauczyli“ [illegible]j polityce, to powinien był logicznie [illegible]owodzić wniosek, że się nie oddajemy [illegible]kom o Bałtyckiem, ani o Czarnem morzu. Widocznie odezwał się on jak echo [illegible]ewskich Wiedomości*, które wiecznie pra[illegible] naszych celach „od morza do morza“. [illegible] Petruszewicz nie jest politykiem; [illegible] siejszymi prądami nietylko w naszym narodzie, lecz także w swoim; dlatego nie przykładamy żadnej wagi do jego politycznych poglądów. Natomiast jest on wogóle człowiekiem poważnie myślącym, dobrym historykiem i wybornym lingwistą. Rusini dzielą się na bardzo liczne i bardzo pokłócone ze sobą stronnictwa, a jednak żadne z nich nie odmawia X. Petruszewiczowi patryotyzmu i znajomości charakteru rusińskiego ludu. Rzeczywiście, szanowny prałat może nas nie znać, nie lubić, posądzać i podejrzywać, ale swoich niezaprzeczenie zna, kocha, ocenia może lepiej niż zasługują, a w każdym razie jest dla nich pobłażliwy, czego mu oczywiście nikt z nas za złe nie weźmie.

Cóż więc mówi on o Rusinach? Oto, rosyjski publicysta tak zapisał jego słowa: „Rusini przyszłości nie mają. Są oni zerem, które zerem pozostanie dopóty, dopóki przed niem nie stanie jakaś cyfra: jedynka, dwójka lub trójka. Taką cyfrą dla owego zera jest teraz Austrya, w przyszłości zapewne będzie Rosya, albo — może być — Niemcy. Naród rusiński jest nadzwyczajnie miękki i oprócz tego pod względem politycznym nadzwyczajnie słaby. Dlatego też nie jest on niczem więcej, jak woskiem, który teraz Polacy ugniatają, jak chcą, a w przyszłości ugniatać będą Rosyanie lub Niemcy. To nie pessymistyczny pogląd, lecz tylko trzeźwy. Nasza młodzież marzy o politycznem odrodzeniu narodu, o uwolnieniu go od polskiego jarzma i t. d. Jam już o tyle stary i doświadczony, że nie mogę się oddawać takim politycznym fantazyom. Największem złem Rusinów jest brak oświaty“.

Tu X. Petruszewicz, odbiegając od przedmiotu, zaczął mówić o tem, że na punkcie oświaty „Polacy doskonale pamiętają o sobie“, z czem, niestety, nie możemy się zgodzić. Rzeczywiście mówimy o niej bardzo dużo i coś robimy, ale pojmujemy ją nie doskonale i z jej rezultatów nie możemy się cieszyć... Lecz po krótkiem zboczeniu od przedmiotu X. Petruszewicz wrócił do niego, więc i my podążamy za nim. Rosyjski publicysta tak zapisał jego słowa:

„Trzeba oświecić Rusinów, stworzyć rusińską literaturę, co zaś najważniejsze, trzeba stworzyć język rusiński. Bez języka nie ma narodu. Rusini mówią i piszą nie jakimś językiem, który się odlał w pewną określoną formę, jak naprzykład rosyjski albo niemiecki, lecz mówią i piszą licznemi narzeczami, każdy inaczej, jak się któremu podoba, albo jak go Pan Bóg natchnie, tworząc przez to prawdziwie babilońskie nagromadzenie narzeczy“.

A zatem, nie ma języka rusińskiego, jakże tedy myśleć już o rusińskim uniwersytecie? X. Petruszewicz zakończył swą rozmowę z rosyjskim publicystą słowami: „Jeśliby chciano mię posłuchać, dałbym Rusinom krótką polityczną radę: tylko nie fantazyować!“

I my z całą życzliwością powtarzamy tę radę. Jeżeli rusińskie zero, aby coś znaczyć, musi mieć przed sobą jakąś liczbę, to po co Rusinom rosyjska lub niemiecka, w ogóle jakaś obca, kiedy w zgodzie z nami mogą mieć swoją? Z tego, co jest w Rosyi i Niemczech, łatwo im się domyśleć, jaką liczbę postawią te państwa przed ich zerem, jeżeli niem kiedyś będą mogły się rozporządzać, natomiast, pomimo wszelkich narzekań na nas, — czem głośniejszych i bardziej niesprawiedliwych, tem snadniej dowodzących, że ucisku nie ma — muszą przyznać Rusini, że faktycznie w szkołach, urzędach, zgoła wszędzie, szanujemy wszystkie ich odrębności. „Tylko nie fantazyować!“ — woła do swych ziomków X. Petruszewicz, — a więc stać na gruncie realnym, to znaczy, w dobrej zgodzie z nami pracować nad pomyślnością wspólnego kraju.

Przesilenie w Serbii.

Sobotnie telegramy doniosły o podaniu się do dymisyi russofilskiego gabinetu Wuicza i o powołaniu do steru rządu, złożonego z przedstawicieli wszystkich stronnictw, takich jednak przedstawicieli, którzy zawsze przemawiali za prowadzeniem samodzielnej, wyłącznie serbskiej polityki. Dwaj wybitni zwolennicy niezależnego w polityce kierunku stanęli na czele nowego gabinetu: szef sztabu głównego jenerał Cincar-Markowicz objął prezydyum, a Łozanicz tekę spraw zagranicznych. Ten ważny przewrót, upozorowany tem, że Wuiczowi nie udało się zaciągnąć zagranicznej pożyczki na dogodnych warunkach, został wywołany najpierw rosyjsko-bułgarskiemi uroczystościami w Szypce, następnie tem, że car od wiosny zwleka z oznaczeniem terminu, w którym zechce przyjąć wizytę króla Aleksandra i królowej Dragi, a wreszcie podobno jeszcze tem, że para królewska postanowiła złożyć wizytę w Wiedniu, a Wuicz temu się opierał. Jenerał Cincar-Markowicz i nowy minister spraw zagranicznych Łozanicz należeli do wielkich zwolenników zmarłego króla Milana i posiadali jego zupełne zaufanie. Już to wskazuje, że król Aleksander, po długich poszukiwaniach nowych dróg, postanowił wrócić na bity gościniec, którym kroczył jego ojciec. Zaszła więc w Serbii ważna zmiana. Kiedy się ona przygotowywała w Niszu, gdzie bawił dwór i obradowała skupczyna, rosyjski poseł Czaryków pojechał tam, aby zażegnać przesilenie i utrzymać Wuicza u steru. Stamtąd we środę w nocy pociąg dworski przywiózł do Belgradu króla, królowę, dworzan i wielu posłów, a w pięć minut potem nadbiegł zwykły pociąg, z którego wysiadł p. Czarykow. A zatem rozżalenie na Rosyę jest tak wielkie w belgradzkim konaku, że, dając mu wyraz, król nie zaprosił do swego pociągu przedstawiciela dyplomacyi rosyjskiej. Od tej chwili już wiedziano w Belgradzie, że Wuicz ustąpi. Lecz wróci on, skoro tylko Rosya uśmiechnie się do Serbii. Nie wiele na to potrzeba. Zapewne wkrótce car zaprosi króla Aleksandra z Dragą do Liwadyi.

Spór o chłostę nauczycieli.

W życiu rosyjskiem powstają nieraz fakty, o których słucha Europa jak o żelaznym wilku. Czy, naprzykład, nie jest to dziwnem, wręcz nieprawdopodobnem, że teraz na wniosek kuratora odeskiego okręgu naukowego wezwał rosyjski minister oświaty wszystkich kuratorów w państwie, aby przesłali mu swe memoryały w kwestyi: czy uwolnić od chłosty nauczycieli i uczni szkół pospolitych, zarządzanych przez ministeryum oświaty? Sieką uczni nietylko w Rosyi, ale także w Prusach, Bułgaryi, Serbii i Chinach, ale żeby karano plagami nauczycieli, o tem zapewne nikt nie słyszał, chyba w Azyi, gdzie bizun wszechwładnie panuje nad ludźmi, regulując wszystkie ich stosunki z władzami. Okazuje się jednak, że pod bizunem żyją pedagogowie rosyjscy. Dowiedziano się o tem w Europie przy następującej okoliczności.

W Rosyi niemal każde ministeryum ma swoje szkoły, któremi zarządza, zupełnie się nie oglądając na ministra oświaty. Są więc szkoły wszelkich stopni, podlegające wyłącznie ministrowi wojny, albo ministrowi finansów, albo ministrowi rolnictwa, albo wreszcie synodowi, który dla prawosławia jest ministerstwem wyznań. Wszystkie te naczelne zarządy rywalizują ze sobą, starając się różnymi przywilejami przyciągnąć do swych szkół lepszy personal nauczycielski i jak najwięcej uczni. Czasami w tej rywalizacyi bierze udział cały rząd, forytując jedne szkoły kosztem innych. Tak naprzykład teraz od lat kilkunastu rozmyślnie zaniedbywane są szkoły pospolite, utrzymywane przez instytucye autonomiczne, zwane ziemstwami, a zarządzane przez ministeryum oświaty, natomiast takiesame szkoły, utrzymywane przez prawosławne duchowieństwo pod naczelnym kierunkiem synodu, doznają bardzo troskliwej opieki rządu. Dla tych „cerkiewnych“ szkół, które jednak bynajmniej nie przygotowują kleryków prawosławnych, lecz w ogóle przyjmują wszelką młodzież, a nieprawosławną bardzo chętnie; — dla tych więc szkół, które z całą słusznością można nazwać misyonarskiemi, budżet państwowy jest nadzwyczaj hojny, ich nauczyciele korzystają z różnych służbowych ulg, a ich uczniom łatwiej, niż każdym innym, przechodzić do szkół średnich. Prawosławny synod ustawicznie stara się wszelkimi przywilejami przyciągnąć do nich nauczycieli i młodzież. Tak więc w kwietniu roku bieżącego wystarał się on u cara o ten wyjątek, że profesorowie i uczniowie szkół cerkiewnych nie mogą być karani chłostą.

Jest to bardzo cenny przywilej, bo personal nauczycielski w Rosyi składa się w znacznej części z osób chłopskiego lub mieszczańskiego pochodzenia, a takie osoby, jeżeli nie otrzymały uniwersyteckiego wykształcenia, lecz tylko przeszły naprzykład przez seminaryum nauczycielskie, mogą być karane chłostą nietylko na mocy wyroków sądowych, lecz także przez policyę, albo nawet przez naczelnika ziemskiego, który jest administracyjnym zwierzchnikiem pewnej części powiatu.

Ten przywilej, nadany w kwietniu rb. szkołom cerkiewnym i ich seminaryom nauczycielskim, sprawił to, że wnet zapełniły się te zakłady nauczycielami z chłopów i mieszczan, oraz uczniami, którzy przeszedłszy przez szkołę cerkiewną, nabywali już na całe życie wolność od chłosty.

Opustoszały szkoły zarządzane przez ministeryum oświaty. Więc kurator odeskiego okręgu naukowego zaproponował, aby tensam przywilej dano i tym szkołom, a minister wezwał wszystkich kuratorów, aby o tej sprawie wyrazili swe zdanie. Zaczął się tedy spór, bo zwolennicy szkół cerkiewnych bronią ich przywileju, a znowu tak zwani liberałowie chcą ów przywilej zmienić w powszechną regułę. Gorączkuje się ogół rosyjski kwestyą, czy chłostać pedagogów, czy nie? Jakie to dziwne.

Uczta weselna Bony Sforcyi.

Szóstego grudnia 1517 roku, w dzień św. Mikołaja, patrona miasta Bari, *del glorioso San Niccolo*, jak mówi jeden z współczesnych, zaślubiała w Neapolu młoda Sforzówna, Bona, *per procura*, tj. przez zastępstwo, króla polskiego Zygmunta. Marino Sanuto, współczesny wenecki kronikarz, który zostawił ogromny zbiór notatek, niejako dziennik ówczesnych wypadków, zaczerpnięty z archiwum Rzeczypospolitej św. Marka, regestruje też wiadomość, nadesłaną z Neapolu, pod datą 5 grudnia: „Jutro, tutaj, w Neapolu, odbędzie się uroczystość dla królowej polskiej i to bardzo wspaniała. Jest to córka księżnej Bari; będą wyprawione wielkie zabawy ze znacznym wydatkiem. Damy tytułowane, jakie wyjechały z miasta, przybyły, aby wziąć udział w festynach. Zarządzono wielkie przygotowania, gdyż księżna, matka królowej, chce pokazać wielkość swego rodu...“

Izabela aragońska, matka Bony, lubująca się w okazałości, jak wogóle Hiszpanie, a za nimi Neapolitańczycy, wolałaby zapewne, aby agent wenecki nazwał ją księżną Medyolańską, jak ją na dworze nazywano, choćby dlatego, że praw swoich do wydartego jej księstwa wcale zrzekać się nie myślała. Była to twarda, dumna, zabiegliwa niewiasta, w którą biły ciosy jeden po drugim. Ot, teraz niedawno jedynak syn jej, wzięty do niewoli przez króla francuskiego, Ludwika XII, zabił się na polowaniu i razem z nim zgasła niemal nadzieja powrotu do wspaniałej stolicy Sforzów... Skoro jednak jej córka, jedynaczka, zaślubiała króla wielkiego państwa, nie wypadało, aby obrzęd weselny odbył się w Bari, prowincyonalnem choć handlowem miasteczku, ani też nie życzyła sobie, aby taki wypadek w życiu, jak wydanie ukochanej córki, jedynej pociechy, jaka jej została, przeszedł niemal niepostrzeżenie, bez rozwinięcia pompy, godnej przyszłego stanowiska Bony i podań hiszpańskich. Więc w Neapolu miała się odbyć uroczystość, w zamku Castelcapuano, pałacu raczej, niż zamku, oddanym na rezydencyę. Tutaj posłowie Zygmunta I i cesarza Maksymiliana, występującego w roli dziewosłęba, ją też dogonili.

Wprawdzie Zygmunt sam nie zjeżdżał na ślub, ale w jego zastępstwie przed ołtarzem, w kaplicy tak zw. zamku Kapuańskiego, przed archidyakonem krakowskim, protonotaryuszem apostolskim, sekretarzem *a secretis* królewskim, Janem Konarskim, ślubował jej wierność Stanisław Ostroróg, kasztelan kaliski i nałożył na palec pierścień z dyamentem, o którym mówi w relacyi swojej Justus Jodokus Decyusz, zdaje się nieobecny przy obrzędzie, choć w owym czasie był wysłany do Włoch. Od tej chwili rozpoczyna się w Neapolu szereg festynów, zabaw, które trwały niemal dwa miesiące. Wszystko, co tylko Neapol miał najwykwintniejszego, zacząwszy od wicekróla hiszpańskiego, Rajmunda de Cardona, cały kwiat arystokracyi królestwa podejmowany był przez Izabelę.

Zaraz po ceremonii zaślubin podano śniadanie, gdzie, jak mówi współczesny Julian Passero, który zaślubiny opisał, zastawionych było, między innemi, dwieście piramid z cukrami i dwieście mis z „konfektami“. Ale główne przyjęcie stanowił uroczysty obiad. Ku wieczorowi, we wspaniale przystrojonej gobelinami, makatami i srebrem stołowem sali Castelcapuano, zasiadają wszyscy do biesiady: posłowie polscy, cesarscy: Sebastian Sperantius i Augustyn Cemensius (zlatynizowane, ówczesnym zwyczajem, niemieckie nazwiska), sześciu arcybiskupów i biskupów, orszaki poselstw, oraz arystokracya Neapolu. Obiad weselny, jak mówi Passero, był wspaniałym jak rzadko, choćby dlatego tylko, iż trwał... dziewięć godzin, gdyż goście zasiedli do stołów o godzinie 2-ej w nocy, a wstali około 11-ej.

Musimy to objaśnić. Liczono wówczas godziny — tak, jak jeszcze do niedawna w Rzymie — od chwili, kiedy z zachodem słońca dzwony kościołów głosiły Anioł Pański. Oczywiście więc, początek rachuby zmieniał się według pory roku i wcześniejszego lub późniejszego zachodu słońca. W grudniu, miesiącu, w którym Bona wzięła ślub, „Ave Maria“ zaczynało się około godziny 5-ej po południu, więc godzina 2-ga w nocy była naszą godziną 6-tą, a 11-ta — 3-cią godziną zrana.

Sam obiad, choć złożony z dwudziestu czterech dań, nie byłby trwał tak długo, gdyby nie to, że był przerywany przez składanie podarunków ślubnych, którym towarzyszyły mniej lub więcej długie przemowy.

To samo działo się zresztą w cztery miesiące później w zamku na Wawelu, kiedy Bona, po przybyciu do Krakowa, została koronowaną. Bankiet koronacyjny, w d. 18 kwietnia 1518 r., trwał ni mniej ni więcej tylko — ośm godzin, gdyż w czasie jego zaproszeni goście, czy to z zagranicy, czy z Polski, przynosili dary, jak: czary złote, roztruchany, kubki, misy, klejnoty itd., których składanie wypełniło znaczniejszą część czasu, jaki uczta zabrała.

Nietylko co do ilości potraw, ale i co do ilości mięsnych dań obiad weselny w Castelcapuano stanowił zapewne wyjątek. Neapolitańczycy, z powodu gorącego klimatu, jedli mało mięsa. Wszakże jeden z Włochów, ksiądz Fulwiusz Ruggieri, Bolończyk, który był w Polsce za panowania Zygmunta Augusta (w roku 1565), powiada w relacyi, jaka po nim została, że jeden Polak je więcej mięsa, niż pięciu Włochów, ale że za to w Polsce mało chleba jedzą, a sałaty prawie wcale nie znają; przytem kładzie się dużo pieprznych przypraw i spożywa dużo słodyczy. (Obszerny rękopis X. Fulw. Ruggieriego znajduje się w Bibliotece narodowej w Neapolu).

Dochowało się też w opisie Juliana Passero *menu* obiadu, jaki wtedy Izabela dała dla ślubnych gości swoich.

6)

WIERA

opowiadanie
przez *Annę Turowską*.

(Ciąg dalszy)

Kolega nie wiedział, czy być wdzięcznym za komplement z tak pięknych i dumnych ust, otwierających się rzadko — ale ponieważ powiedziała to pogardliwie z razem, po namyśle odrzekł chłodno:

— Nie potrzeba nigdy lekceważyć tak pięknych chłopców jak Wiedeńczyk, choćby nawet od samego Dawida w prostej linii pochodzili. Zresztą wzgląd ten, dla tak szczerze postępowej, jak wy kobiety, nie powinien mieć żadnej wagi. Ten Niemczyk jest bardzo smaczny! Zdaje mi się, że gdybym był wami koleżanki, tobym....

Nie dała mu skończyć — spojrzawszy nań ogromnemi, naiwnie zdumionemi oczyma, jakby przytyk dotknąć jej nawet nie mógł, odparła spokojnie:

— A cóż to może mnie obchodzić! przecież ja jego ani pożądam, ani potrzebuję — czyż on dla mnie po za swemi skrzypcami istnieje!... Czyż wogóle wy wszyscy dla mnie istniejecie!... — dodała podnosząc leciutko ramiona z taką boską ironią, że mnie aż dreszcz zachwytu przeszedł.

Ale koledze mniej się to podobało. Quasi szyllerowskie oczy dziko i brzydko zarazem mu błysły, gdy patrzał na odchodzącą z sali cudowną gibką postać dziewczyny i jej jasnowłosą małą główkę kołyszącą się nad tłumem.

— Zobaczymy, królowo ryb, mchów i porostów, czy zawsze zostaniesz swojej teoryi wierną. Nawet cię ten tur germański obronić przed tobą samą nie może, bo wyjechał.

Istotnie Konrad, zawezwany chwilowo do Niemiec, za miesiąc dopiero miał powrócić.

Ja wyszłam po owych słowach, a czując, iż wśród tych wszystkich obojętnych i niechętnych zostałam jej sama jedna, postanowiłam bronić ją przed wszystkimi i przed nią samą nawet, gdyby tego zaszła potrzeba.

Ale wieczór, gdyśmy się już do snu kładły, patrząc na nią, rozplatającą przed kominkiem swoje złote włosy sięgające do kolan, znowu taką chłodną, obojętną, powiewną i niepokalanie białą, zawstydziłam się sama za siebie i z własnych zaśmiałam obaw.

— Podejrzywać ją i lękać się o nią, o tę królowę śniegową! Cóż za dziecińętwo!

A jednak zastanowiło mnie to, że się długo nie kładnie i wpółrozebrana siedzi przed ogniem na białej niedźwiedziej skórze — jedynym zbytku, który, prócz białych, także sukiennych kostyumów, pod nasz wspólny, skromny dach wniosła.

— Czego nie idziesz spać? — spytałam.

— Prawda! — odparła zwolna. — Widzisz — dodała tajemniczo uśmiechnięta — jak we mnie ocknęła się nagle kropelka krwi babuni, ulicznej śpiewaczki, gdy sobie tę czarodziejską skrzypkę przypomnę, gra ona we mnie dziwnym akompaniamentem. Czy wiesz, że gdyby ją ludzkie i to jeszcze takie — wzdrygnęła się — nie trzymały ręce, poszłabym za nią nieświadomie na kraj świata!

A potem już bardzo cicho, jakby do siebie samej, szepnęła:

— I on grał także!

. . . .

I znów czas biegł — ale ja nie byłam czegoś zadowoloną z mojej, z dniem każdym więcej ukochanej, Wiery.

Co mi ta dziewczyna za czar zadała — dotąd nie wiem. Czułam tylko, że się stała dla mnie wszystkiem; że troska o nią i myśl o niej zastępowała mi skutecznie nieobecną matkę, siostry, słowem całą rodzinę.

Nieba bym jej była rada przychylić, krwi serdecznej utoczyć, byleby jej tylko dobrze — a przynajmniej nie tak źle jak zawsze — było.

Lecz jakież tu lekarstwo zaordynować na chorobę, pozornie niczem nie usprawiedliwioną, i do tego bez nazwy. Częściej jeszcze teraz niż dawniej, ile razy oczy zamknęłam, zdawało mi się, że widzę jej duszę, tę „płachtę cieńką, białą, zakrwawioną i pokłótą jak sito“ i głos słyszę, który od tego widma idzie do mnie przez przestrzeń:

— Co robić, jak się już wytrzymać nie może?!

A przytem, w obrębie uniwersytetu, w stosunku do niej, działa się rzecz dziwna, która mi się też okropnie niepodobała.

Ów skrzypek-Wiedeńczyk zaczął się nagle, bardzo gwałtownie i natarczywie, zwracać do mojej Wiery, a cały uniwersytet — tj. nie cały, ale ta gorsza, próżnująca część, ten ferment, który wszędzie, po całym świecie osiada — jakby miał w tem szczególny cel i szczególną przyjemność, pchał ich zobopólnie ku sobie. A jednak ten zachwyt „młodego Syryjczyka“ — jak go nazywano — nie odrazu się począł. Owszem, jak dziś pamiętam, gdy to poraz pierwszy czarował nas grą swoją mistrzowską, zauważył już jej uniesienie, a rozciekawiony tą prześliczną panną, wysoką i jasnowłosą, a tak rasową, że w pośród hałaśliwych swych koleżanek wyglądała na panującą królowę — nas wszystkich rozpytywał potem: Kto to jest?

Koledzy zrobili mu zaraz jej rysopis duchowy — nie powiem: niepochlebny — ale jednocześnie tak odstraszający, że Wiedeńczyk machnął tylko ręką,

— Amfibia jakaś! — zaśmiał się. — Na mój zdrowy gust wolę prawdziwe kobiety! Ale szkoda, bo wściekle ładna i dziwaczna, a te zawsze bywają ciekawe. Przytem, co za rasa! aż pachnie od niej starożytnością rodu. Gdyby nie była Rosyanką, przypuszczałbym, że od samej Semiramidy się wywodzi; oto w sam raz dla niej miejsce pobytu: ogrody wiszące!

Zaśmiał się drwiąco, ale drapieżnie i łakomo zarazem.

— Bądźcie spokojni — rzekł ktoś z obecnych — miała ona w swoim rodzie i królowe i żebraczki; lapońskie królowe i włoskie żebraczki!

— To pierwsze znać na niej — odparł — ale tego drugiego będę się starał doszukać!

— Szczęśliwej drogi! - szepnął ktoś inny — przeszkadzać nie będziemy, uprzedzamy tylko że źle się to może skończyć, bo rząd rosyjski o swoich nihilistach, czynnych czy biernych, a nawet o kochankach byłych nihilistów, dobrze pamięta!

Nie miło mi się zrobiło, spojrzałam na mówiącego. Był to najniepozorniejszy ze studentów i powszechnie nielubiany, Rosyanin małomowny i skryty, złośliwy i drapieżny; możnaby więc słów jego w rachubę nie brać, gdyby nie to iż tak rzadko usta otwierał, że każde nabierało w nich wagi.

Lojalny Wiedeńczyk wydął pogardliwie usta i zachwyt jego zmniejszył się jeszcze.

— Ja też zawsze powtarzam — rzekł — że wolę zdrowe, normalne i bez mrzonek. Idealiści, męczący naród!

— I kolega może to mówić, kolega, który tak gra — przerwałam z oburzeniem, bo pozytywizm jego rozdrażnił mnie nagle. — Artyzm chyba nie z dobrze żywionego żołądka pochodzi. Zacznę przypuszczać, że kolega jest o tyle artystą, o ile skrzynka w którą włożono niesłychanie wydoskonalony aparat muzyczny. To ktoś musi w was grać a nie wy sami!

— Ja też tak przypuszczam — rzekł bez urazy. Bóg się pomylił i włożył mi w palce ucho i mózg, artyzm, przeznaczony dla kogoś innego. A no, dobre i to! Nie dał mi w zamian zdolności bankierskich, co do rozpaczy mego starego doprowadza. Prawda, co za hańba! Ojciec zrobił dwadzieścia milionów, a syn nie zrobi ani grosza, co najwyżej stracić je potrafi!

— Przecież taki talent jak wasz, kolego, to także złotonośna kura — ozwał się ktoś zjadliwie, eksploatujcie go!

— Myślicie, że papa bankier by pozwolił, aby jego syn bankierowicz, tłukł się jak mizerny grajek ze skrzynką swoją po świecie, przebojem zbierając laury, a choćby i złoto. Ho, ho, nie tędzy z was psychologowie, to nie po naszemu, nie po bankiersku. A my w naszej klasie, a raczej w naszej kaście, dobrze jesteśmy trzymani przez naszych starych. Co najwyżej pieniądze wyrzucać nam wolno, bo to po pańsku i szlachecku!

— Czegoż kolega nie skorzysta z tak miłej perspektywy — wtrącił ktoś z boku.

— Na to zawsze czas i możność będzie — rzekł niedbale. — Zresztą jużem się trochę zmęczył, a nie chcę zaniedbać i wiedzy. Przytem, chciałbym być uczonym! — zakończył poważnie.

Spojrzeliśmy nań z niedowierzaniem wszyscy, ilu nas było; może zresztą mówił i szczerze.

Ale profesor wszedł i wykład się rozpoczął, a nasz Wiedeńczyk podążył za jakąś upatrzoną studentką, pulchną i apetyczną blondynką, w całem znaczeniu tego wyrazu normalną kobietą — i usiadł przy niej. Zauważyłam jednak, iż mimo swe pogardliwe słowa, śledził bacznie z dala wyniosłą postać Wiery.

(Dokończenie nastąpi).

Specyalny Skład Tryjesteński Lwów, Sykstuska 2.

Przy honorowym stole (gdyż było ich kilka zastawionych w sali) siedzieli obok Izabeli i Bony posłowie cesarscy i królewscy, oraz najwyższe osobistości z neapolitańskiej arystokracyi. Na tym stole przed *królową* urządzony był mały wodotrysk z pachnącej wody i dla dopełnienia różnicy rangi, niektóre z przedniejszych potraw obnoszono tylko przy tym stole.

Jedzenie rozpoczęło się od.... słodyczy.

Nuga (nougat) z orzeszków, z serem śmietankowym i marmoladą z różnych owoców.

Potem szły różne sałaty. Do nich podawali galaretę z jagnięcia. Dalej szły potrawy w następującym porządku:

Sztuka mięsa z białym sosem z jajami i musztardą. Gołębie pieczone dwa na każdą osobę. Pieczeń wołowa ze słodkim, winnym sosem, przyprawionym zapachami lub też z sosem octowym. Francuskie ciasto, nadziewane słodkim serem. Dziczyzna gotowana, z pieprzną przyprawą, po węgiersku. Paszteciki z mięsa. Pawie we własnym sosie. Słodkie ciasteczka na sposób florencki. Pieczeń z dziczyzny, z białemi kluskami, które już wtedy, złośliwie, nazywano *strangolapreti* (dławiksięży), dlatego, że były tak smaczne, iż się niemi księża neapolitańscy zajadali, nazwa, która do dziś dnia utrzymała się dla tej potrawy. Gałeczki z mięsa, a obok nich zupa *nauma*, co do której objaśnić nie umiemy, na czemby polegała. Bażanty pieczone, z serowym plackiem, wymienionym pod nazwą *almongiavare*. Była to potrawa hiszpańska, prawdopodobnie prototyp naszego wielkanocnego placka serowego używanego zwłaszcza w Krakowskiem, dokąd mógł przyjść razem z Boną. Kapłony nakryte słoniną. Białe ciasteczka. Jednocześnie obnoszono mięsną galaretę w kieliszkach. Króliki we własnym sosie, oraz *guanti*, ślubna potrawa, będąca jeszcze w użyciu u ludu neapolitańskiego, składająca się z zawijanego ciasta francuskiego z cukrem i miodem wewnątrz. Kuropatwy, okładane małemi kwaskowatemi jabłuszkami (*lemoncelle*) i konfitura z pigw. Ciasteczka z ryżu i wina, zabarwione na czerwono. Karmelki na wszystkie stoły. Płaskie, nadziewane ciastka na wszystkie stoły, a na stół, przy którym siedziała Bona, podano prócz tego smażone kasztany, ułożone w szachownicę.

Uczta zakończyła się ciasteczkami, tak zw. *nevole*, bardzo starożytną potrawą neapolitańską z delikatnego ciasta, przysypanego cukrem. Do tego dodane było białe wino, gotowane z miodem i korzeniami (ipocrassa).

Goście, usadowieni przy stole honorowym, wstali pierwsi od jedzenia, a dla reszty obecnych obnoszone były jeszcze konfitury. Wszyscy zaś umyli sobie ręce w wodzie pachnącej, zanim opuścili salę jadalną.

Podajemy ten „dokument historyczny“ jako próbkę ówczesnych zwyczajów kulinarnych. Żałować tylko musimy, że podobny „jadłopis“ nie zachował się z uczty na Wawelu...

Bona była więc już żoną Zygmunta I, który z niecierpliwością oczekiwał jej przybycia do Krakowa.

Wszakże Aleksander hr. Przeździecki, zasłużony wydawca „Jagiellonów Polskich“, znalazł w Sztokholmie, w papierach po Katarzynie Jagiellonce, królowej szwedzkiej, córce Bony, list Zygmunta, datowany z Krakowa dnia 4 marca 1518 r. (pisany po łacinie), kiedy umyślnym gońcem dał mu znać książę Colonna, z Rjeki (Fiume), że królowa szczęśliwie przez Adryatyk się przeprawiła. List dopędził ją w Styryi. Przechowywana starannie przez córkę, jako pamiątka dawnych czasów po matce, pożółkła ćwiartka papieru dochowała się aż do naszych czasów. Zygmunt, choć już pięćdziesięcioletni wdowiec, dostrajał się grzecznie do tonu kawalera, wyglądającego z upragnieniem swojej ukochanej.

W istocie czekał na nią dłużej, niż z początku było ułożone. Bona z orszakiem, pod opieką Prospera Colonny, rzymskiego patrycyusza, miała odpłynąć z Manfredonii już w połowie grudnia (1517 r.). Ale jej matka Izabela zwlekała, nie chcąc puszczać córki na zimę w podróż; zwlekała ciągle pod różnymi pozorami, może także dlatego, że jej trudno było rozstać się z jedynaczką, można powiedzieć z jedyną osobą, jaka jej zostawała na ziemi.

Tym sposobem podróż z Neapolu do odległego o kilka dni jazdy portu w Manfredonii nad Adryatyk, trwała... półtora miesiąca. Izabela była sama za stara, aby córkę odprowadzać, obawiała się jednak przedewszystkiem mrozów, gdyż ani Bona, ani orszak jej futer nie mieli, które w Neapolu nie były w użyciu. Orszak ten składał się z trzystu kilkudziesięciu osób.

Wobec tego Ostroróg i Konarski uprzedzali z góry swego monarchę, że przed miesiącem lutym nie będzie chyba wysłaną do Polski.

I tak się też stało. Po bardzo długiej zwłoce, dopiero trzeciego lutego odbiły z neapolitańskiego portu (Manfredonii) żaglowce z Boną, Colonną i otoczeniem, aby wpłynąć do zatoki w Rjece w jedenaście dni później. Owe półtora tygodnia, spędzone w przeprawie morskiej, na którą dzisiejsze parowce potrzebują dziewięciu godzin, wydałoby się nam nieprawdopodobnem, gdyby nie to, że wiemy, iż umyślnie się nie śpieszono, aby się doczekać przyjaźniejszej pory, wiosny, a przynajmniej aby zostawić za sobą silne mrozy styczniowe. W Rjece (Fiume) całe towarzystwo czeka jeszcze dziewięć dni, gdyż dopiero 22 lutego ruszają wszyscy w uciążliwą drogę. A i tak Bona trafiła jeszcze na śniegi w górach styryjskich, na wylewy w dolinach i dopiero na Wielkanoc, po wypoczynku w Wiedniu, gdzie była uroczyście przyjmowana, zdążyła do Ołomuńca, gdzie na nią czekali posłowie królewscy, dwustu jeźdźców i dwadzieścia kolebek, zaprzężonych każda w sześć koni, oraz jedna, wspaniała, w ośm białych rumaków, przeznaczonych dla królowej.

Zygmunt posyłał konie po żonę.

Adam Darowski.

Okólniki dra Körbera

przy objęciu ministerstwa sprawiedliwości.

Jak wiadomo, kierownictwo ministeryum sprawiedliwości po ustępującym ministrze bar. Spens-Bodenie powierzył Cesarz prezydentowi gabinetu drowi Körberowi. Wczoraj przedstawili się urzędnicy tego ministerstwa nowemu swemu szefowi, który w kilku słowach powitał ich i wyraził nadzieję, że go będą z całych sił wspierali w jego działalności. Szerzej wyraził dr. Körber swe poglądy na wzorową działalność wydziału sądownictwa w dwóch okólnikach, które przy objęciu zarządu ministerstwa sprawiedliwości wystosował do prezydentów wyższych sądów krajowych i do nadprokuratorów. Podajemy je w dosłownem tłomaczeniu:

Do prezydentów wyższych sądów krajowych.

Mając od Jego Ces. i król. Apostolskiej Mości pismem odręcznem z dnia 17 października 1902 powierzone sobie aż do dalszego zarządzenia kierownictwo ministeryum sprawiedliwości, ufam, że mogę liczyć na cenne poparcie W. Ekscelencyi (Jaśnie Wielmożnego Pana) przy sprawowaniu tego urzędu. Upewnia mnie w tem przekonanie, że co do zasad, jakie wydają mi się obowiązujące w tych sprawach urzędowych, panuje zupełna między nami zgoda. Jednakie powinno być prawo dla wszystkich i nie należy prawa nadwerężać wobec nikogo — ta stara, także w ustawach zasadniczych proklamowana fundamentalna reguła naszego państwa niech będzie i naszą gwiazdą przewodnią. Jakkolwiek daleko sięga publiczna krytyka, nie może ona nastawać na wyrok sądowy, jeżeli ten wyrok jest zawsze zwycięstwem prawa.

Najpewniejszą podstawą tego zwycięstwa prawa jest niezawisłość sędziowska, a tak samo jak my pragniemy ochronić i zachować to cenne dobro w interesie sprawiedliwości i państwa, tak również i stan sędziowski świadom jest jego wartości, oraz wypływającego zeń obowiązku starania się zawsze o powiększenie poważania, jakim ten stan jest otaczany.

Nowa procedura cywilna wżyła się już w pomyślny sposób, a ludność zgodną jest w uczuciu wdzięczności za korzyści, jakie z niej wynikają.

Godne uznania zasługi, jakie zaskarbił sobie przy wprowadzeniu tej reformy stan sędziowski, są rękojmią, że i usiłowania na polu wymiaru prawa karnego nie pozostaną bezowocnemi.

Projektowana reforma prawa karnego powinna znaleźć przygotowany na nią stan sędziowski. Stosunki, wynikające z sądownictwa karnego, nie powinny nigdy stać się powodem dotkliwych starć, a interesa społeczeństwa wymagają zwłaszcza, ażeby obwinionego nie uważano dopóty za godnego kary, póki nie zapadnie wyrok skazujący. Należy go więc traktować bez uprzedzenia, nie należy go wprowadzać w zmieszanie, lub go onieśmielać. Ale także po wydanym wyroku nie powinno się spuszczać z oka, że pozytywnym celem kary jest poprawa, której nawet u najnikczemniejszych próbować należy.

Poważny obowiązek nakazuje sądom strzedz z całą energią życia prywatnego i rodzinnego obywateli państwa.

Spodziewam się dalej od władz sądowych gotowej do usług uczynności wobec stron i przyjaznego współdziałania z ich zastępcami, których zadanie, skierowane ku wspólnemu wydobyciu na jaw prawa, jest niemniej trudne i odpowiedzialne; powadze adwokatów i notaryuszy nie powinno się czynić ujmy.

W okresie głęboko sięgających reform powinni powołani do tego ludzie wytężyć wszystkie swe siły, aby wynikające trudności były jak najlepiej pokonane.

Za jedno z najważniejszych zadań urzędu W. Ekscelencyi (Jaśnie Wielmożnego Pana) uważam traktowanie spraw personalnych. Tylko jeżeli każdy postawiony będzie na właściwem sobie miejscu, może spodziewać się skutecznej działalności.

Dlatego gruntowna znajomość osób jest najistotniejszym warunkiem do owego poparcia, którego i w tym kierunku wymagam. Każdy urzędnik sądowy ma być oceniony według ogólnego obrazu swej indywidualności, a czynione mi propozycye powinny się tylko tym względem kierować. Każdy z osobna niech wie, że przy zupełnem ignorowaniu jakiejkolwiek niepowołanej interwencyi, tylko ocena jego osoby i interes urzędu będzie kładziony na szalę przy zmianach osobistych.

Apelując raz jeszcze do W. Ekscelencyi (Jaśnie Wielmożnego Pana) i do wszystkich podwładnych funkcyonaryuszy o poparcie, zapewniam, że wszyscy mieć będą we mnie niezawodnego opiekuna, surowego obrońcę prawa, ale także nieubłaganego przeciwnika, jeżeli coś się stanie, co nie da się pogodzić z powagą sądownictwa i ze sprawiedliwością.

Do nadprokuratorów.

Mając sobie od Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości pismem odręcznem z 17 października 1902 powierzone aż do dalszych zarządzeń kierownictwo ministeryum sprawiedliwości, tuszę, iż mogę wyrazić nadzieję, iż Jaśnie Wielmożny Pan wspierać mię będzie jak najusilniej w wypełnianiu moich obowiązków urzędowych.

Dobroć wymiaru sprawiedliwości w znacznej mierze zawisłą jest od współdziałania organów prokuratoryi państwa, a spodziewam się, że będą one zawsze z należytem zrozumieniem pamiętały o owych zasadach, które w rozporządzeniu ministeryalnem z dnia 25go listopada 1873 l. 14.956 proklamowano na zainaugurowanie naszej procedury karnej. Zwłaszcza badać należy jak najstaranniej sprawę oskarżenia; należy je wnosić tylko wtedy, gdy podejrzenie uzasadnione jest zarówno pod względem objektywnym, jak i subjektywnym, albowiem w mnożeniu niepewnych oskarżeń nie upatruję korzyści dla wymiaru sprawiedliwości.

Swobodne słowo, jeżeli tylko pochodzi z serca patryotycznego, nie wydaje mi się być niebezpieczeństwem; przeciwnie, widzę w wolnej prasie właściwy upust namiętności, rozbudzonych przez rozmaite okoliczności. Co ulega pod brzemieniem krytyki, to niezawodnie nie posiadało siły żywotnej. Wobec dziennikarstwa, podsycającego niskie instynkta, oczywiście należy stosować ustawę w całej jej surowości.

Jaśnie Wielmożny Pan powinien ciążące na nim obowiązki nadzoru nad sprawami prokuratoryi państwa wypełniać z surowością i konsekwencyą, ażeby cel tego urzędu był osiągnięty także pod względem jednolitości.

(Następuje jeszcze ustęp o sprawach personalnych, oraz zakończenie, zupełnie równobrzmiące z dwoma ostatnimi ustępami okólnika do prezydentów wyższych sądów krajowych).

Jubileusz Maryi Konopnickiej w Krakowie.

Ćwierćwiekową działalność literacką wielce utalentowanej i zasłużonej poetki, Maryi Konopnickiej uczcił Kraków w sobotę bardzo uroczystym obchodem. Rozpoczął on się o godz. 7-ej przedstawieniem w teatrze miejskim. Teatr był przepełniony delegatami ze wszystkich ziem polskich i publicznością krakowską. Odegrano przerobione na scenę utwory Konopnickiej: „Miłosierna gmina“, „W piwnicznej izbie“ i „Bociany“, a prócz tego panie Wysocka i Mrozowska, oraz panowie Tarasiewicz i Kotarbiński deklamowali poezye Konopnickiej. Gdy koło godz. 8-ej do pięknie przystrojonej loży I piętra wprowadził dyrektor teatru jubilatkę, publiczność przyjęła ją bardzo gorąco.

Po przedstawieniu w teatrze, odbył się raut w Kole artystycznem, na który Marya Konopnicka przybyła po godzinie 10 wieczorem. Wprowadził ją prezes August Sokołowski, a podczas wieczerzy wzniósł toast na jej cześć. Konopnicka odpowiedziała, że jedynym jej celem było wlewać ciepło w serce społeczeństwa i zapalać je żarem do czynu. Jeżeli tego dokonała, jeżeli chociaż jedno serce zabiło żywiej pod wpływem jej poezyi, to jest to już dla niej najwyższą nagrodą. W dalszym ciągu rautu grała pianistka pani Czop-Umlauf na fortepianie, śpiewała p. Trojanowska, deklamowała panna Mrozowska. Raut skończył się po g. 12 w nocy.

Jednak główna uroczystość jubileuszowa odbyła się dopiero wczoraj. Rozpoczęła się nabożeństwem w kościele N. P. Maryi. Potem zebrali się uczestnicy w wielkiej sali „Sokoła“. Sala była przybrana bardzo ładnie makatami, kwiatami, festonami i bukietami z maków i bławatów. Na estradzie ustanowiono namiot dla jubilatki, rozpięty na kosach racławickich. Obok stanęły liczne delegacye. Gdy jubilatka weszła do sali, przywitali ją zebrani okrzykiem „Niech żyje!“ Konopnicka zajęła miejsce pod namiotem. Ubrana była w jasną suknię, jasny kapelusz. W ręku miała bukiet z chryzantemów. Zabrzmiał polonez, odegrany pod batutą p. Żeleńskiego, przez muzykę wojskową i orkiestrę Tow. muzycznego. Następnie chór mieszany pod kierownictwem dyr. Wiktora Barabasza odśpiewał kantatę Jana Galla do słów Jerzego Żuławskiego.

Pierwszy przemówił Kazimierz Bartoszewicz jako prezes krakowskiego komitetu, urządzającego obchód.

Następnie imieniem m. Krakowa złożył życzenia prezydent Friedlein. Imieniem Akademii Umiejętności złożył adres prof. dr. Kazimierz Morawski. Imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego złożył prof. Tretiak również adres i historyę Uniwersytetu, pióra prof. dr. Kazimierza Morawskiego.

Z kolei zbliżyła się pani Marya Materna, wysłanniczka czeskich kobiet. W bardzo pięknej mowie czeskiej wyraziła radość, że może reprezentować naród czeski, wszystkie jego kobiety, ich imieniem powitać największą córę narodu polskiego. Nietylko nad Wisłą, Niemnem i Wartą znają poezye Konopnickiej, ale także nad Wełtawą i Łabą. Tu i tam poezye te budzą nadzieję lepszego jutra. Tu i tam autorka ich jest znana i miłowana.

W dalszym ciągu składały adresy i dary następujące deputacye: delegacya miasta Warszawy złożyła snop „Kłosów tej ziemi — jak zaznaczył mówca — którą Konopnicka tak ukochała“. Prócz tego były delegacye młodzieży Uniwersytetu i Politechniki warszawskiej, dzieci warszawskich, *Kuryera Warszawskiego*, księgarzy warszawskich, delegacye z Litwy, Ukrainy, Zaporoża, Łodzi, Lublina i Kalisza.

Licznie przybyły deputacye z Poznańskiego, mianowicie 21 pań i 2 panów. Imieniem Towarzystwa „Warta“ złożyła pani Tułodziecka bukiet z kłosów pszennych z szarfą, na której był napis: „Wieszczce narodowej, która wskazała nam drogę pracy i ofiar, w dniu srebrnych jej godów szle pozdrowienie Towarzystwo „Warta“. Pani Anna Omiankowska złożyła adres od dzieci poznańskich, opatrzony 500 podpisami. Oprócz tego były delegacye pań poznańskich i Czytelni kobiet w Poznaniu. Z Bytomia przybyło grono Ślązaczek; gdy się zbliżyły do namiotu, powstała Konopnicka, podeszła ku nim z otwartemi ramionami i tuliła je do piersi, roniąc łzy. W oczach kobiet również łzy zabłysły.

Dalej szły delegacye: kolonii polskiej w Berlinie, emigracyi polskiej z Rapperswylu (reprezentant dr. Lewakowski), młodzieży Batignolskiej, komitetu lwowskiego jubileuszu Konopnickiej, Rady powiatowej bialskiej (reprezentant marszałek dr. Łazarski), delegacya pań lwowskich, delegacya pań z Kęt i Brzeska, lwowskiego koła kobiet Towarzystwa szkoły ludowej, Towarzystwa „Pracy kobiet“ w Kołomyi, Czytelni lwowskiej młodzieży, „Bratniej pomocy“ lwowskich akademików, krajowej szkoły haftu w Krakowie, Towarzystwa „Eleuteria“ we Lwowie, delegacya miasta Podgórza. Następnie na estradę weszła deputacya ludu wiejskiego z Włodzimierzem Tetmajerem, Łucyanem Rydlem, Jakóbem Bojką i Franciszkiem Wójcikiem. Jej imieniem przemówił Wł. Tetmajer w następujące słowa:

„Czcigodna Pani! Przynieśliśmy Ci Pani imieniem polskiego ludu skromną skrzynkę chłopską. Prostą chłopską skrzynkę. Ta skrzynka nie zawiera skarbów Pandory, ale jest symbolem tego, co zawiera serce polskiego chłopa, bo tam w tej skrzyni siedzi klejnot, klejnot energii życia na przyszłość, o którem Pani nieraz śpiewałaś. Ten klejnot, to jest nasza nadzieja — w tej skrzynce jest on jako symbol, niech więc go Pani przyjmie od nas w darze“.

Potem przyprowadzono do poetki dwoje małych dziewcząt. Jedna z nich wypowiedziała słowa: „kochamy panią“. Poetka ucałowała je. Dalej składały życzenia: Krakowskie Koło literackie, uczniowie Akademii sztuk pięknych, dyrektor teatru miejskiego, Kotarbiński, który złożył zebraną na sobotniem przedstawieniu kwotę na szkołę w Kończycach, teatr ludowy, krakowskie Tow. muzyczne, Zarząd główny Tow. szkoły ludowej, krakowskie Koło pań Tow. szkoły ludowej, stowarzyszenie nauczycielek, Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa, Bursa kobiet im. Baranieckiego, słuchacze Uniwersytetu Jagiellońskiego, dziatwa szkoły ludowej w Podgórzu, Koło artystek-malarek polskich, Tow. gimnastyczne „Sokół“ w Krakowie, młodzieży szkół średnich w Krakowie, gimnazyum żeńskiego w Krakowie, dzieci górnośląskich, czeskiej Besedy w Krakowie, Stow. im. Kraszewskiego, górali z Poronina, weteranów z 1863 r. Imieniem Heleny Modrzejewskiej złożyła piękny wieniec pani Anna Freegowa.

Gdy wszystkie delegacye złożyły dary, adresy i życzenia, zabrała głos Marya Konopnicka i przemówiła w te słowa:

„Dziękuję Wam! Dziękuje Wam za ten dzień jasny, któryście mi zgotowali! Dziękuję wam za wasze gorące serce, za wyciągniętą do mnie dłoń, za to wzruszenie, które na twarzach waszych widzę, a którem sama do głębi jestem przejęta. Dziękuję nadewszystko za to, żeśmy tutaj wszyscy razem, że nas nie rozgraniczyły granice, ani nie rozdzielił podział, że nie brakuje nikogo, tych nawet, co długo na uboczu stali, a teraz oto są z nami i dzielą z nami nasze smutki i naszą radość. Patrzę w pracę mego życia i patrzę w odpłatę, jaką mi niesiecie i czuję się zawstydzoną, bo mi tu nadpłacono sto i tysiąckrotnie, bo praca była uboga i drobna, odpłata była wielka i królewska, bo praca była na miarę jednej duszy ludzkiej, odpłata była na miarę wielkiej zbiorowej duszy narodu, która nadmiernie ogromna byłaby niepojęta zgoła, gdyby przyczyna tkwiąca w naszem wyjątkowem położeniu politycznem nie była tak prosta i jasna.

Ono to wyjątkowe położenie nasze sprawiło, że naród, któremu w tak znacznej mierze odjęto moc działania, posiada nadzwyczajną moc czucia — w pieśni jednoczy się w nim daleko więcej dusz, niż w jakiemkolwiek innem społeczeństwie, waruje on się w słowie swojem. Pieśń uznaje za jedną z najżywotniejszych manifestacyi swego istnienia i szuka w w niej bezpośredniego wyrazu na swoje uczucia. Pieśń nasza ma osobne czucie, jakiej inne pieśni nie mają. Ona, jak naród nasz, jest w niewoli.

Zaprawdę, dzień pieśni moich nie był dniem wesela — nie wyśpiewałam jej pełnym głosem na jasnych polach swobody, nie świecił nad nią jasno płomień narodowej pomyślności, nie krzepiła jej ona, ale pieśń moja była stłumiona, często zduszona i niedośpiewana, ale wyście sobie ją dośpiewali w duszy, wyście zrozumieli nietylko jej słowa, ale także i jej milczenie i tłumiliście to milczenie w piersiach waszych.

A teraz, oto przyszliście.

Uczucia duszy waszej były uczuciami mojej duszy, bo wasze to serce w niej biło, wasz żal, wasza tęsknota w niej drgała, wasza nadzieja barwiła ją kolorem wiosny. I stoję przed wami, a na lutni mojej duch ludu mego pal[illegible] kładnie, iżby wygrał na strunach jej nieco żałości swojej i nadziei. Ale najwyższą jest nadzieja, iżby jeden duch ożywił naród cały, [illegible] ta nam się spełniać zaczyna. Z dumą i radością patrzę na uczestnictwo ludu w tem święcie narodowej pieśni, bo ci byli daleko, a oto są blisco, bo szli nieraz w rozdwojeniu, a oto wchodzą do jedności ducha narodowego.

Bo i cóż was przywiodło, bracia, z wiosek waszych, jeżeli nie miłość dla naszej ojczystej mowy i cześć dla drogich nam i wspólnych wszystkim nam ideałów, a kiedy możemy mieć wspólne ideały, to i cele wspólne mieć możemy, a mając wspólne cele, możemy ku nim razem iść, a idąc ku nim razem, możemy mieć siłę i nadzieję, że dojdziemy.

Za ten widok na zorzę dni przyszłych, żeście otworzyli go dziś oczom moim, dziękuję wam z głębi wzruszonej duszy, a żebym wam serce całe wyśpiewała, jeszcze całej mej wdzięczności wyrazić nie zdołam.“

Na zakończenie chór mieszany Towarzystwa muzycznego pod batutą dyr. Barabasza odśpiewał 8 pieśni ze „Śpiewniczka dziecinnego“ Maryi Konopnickiej, z muzyką Zygmunta Noskowskiego. Zebrani wznieśli okrzyki na cześć Konopnickiej i odśpiewali „Boże coś Polskę“.

Popołudniu odegrano w teatrze miejskim sztukę „Kościuszko pod Racławicami“, a w Teatrze ludowym odegrano popołudniu „Czartowską ławę“, wieczorem sztukę „Dla świętej ziemi“.

Na godz. 6 zapowiedziany był obiad jubileuszowy w sali hotelu Saskiego, urządzony przez Komitet obchodowy. Już około $^1/_2$6 wypełniła się sala deputacyami i publicznością. Na galeryi tłum publiczności przypatrywał się uroczystości.

Około godziny 7 weszła wśród dźwięków poloneza Marya Konopnicka, prowadzona przez p. Libickiego, w towarzystwie p. Maternowej. Zebrani zgotowali jej owacyę. Przez długą chwilę brzmiały gorące oklaski i okrzyki na jej cześć. Jubilatka zasiadła na miejscu honorowem, po jej prawej stronie zasiadł prezydent miasta Friedlein, po lewej p. Maternowa. Szereg toastów rozpoczął prezes komitetu jubileuszowego p. Bartoszewicz. Oto jego mowa.

Dostojna Pani!

Imieniem komitetu, który zajął się urządzeniem Twojego jubileuszu, powtórnie składam Ci najserdeczniejsze dzięki [illegible] uczyniłaś zadość naszemu najgorętszemu pragnieniu i stanęłaś wśród nas w tej chwili, która jest uroczystą, zarówno dla Ciebie, jak i dla tych wszystkich, dla których dzień dzisiejszy jest dniem święta poezyi naszej.

Poezya jest najdroższym kwiatem twórczości umysłowej, jest sławą i chlubą każdego narodu, stąd też wszystkie społeczeństwa otaczają ją czcią. Nasza zaś poezya ma szczególniej wyjątkowe prawa.

Uległszy brutalnej przemocy — nie w sile fizycznej, ale w sile duchowej widzimy dziś rękojmię naszej przyszłości. Stąd poezya stała się potężnym czynnikiem w życiu i odrodzeniu naszem.

Karmicielka pokoleń, pocieszycielka w chwili bólu i zwątpienia, stała się dziś jedną z tych gwiazd przewodnich, która w ciemnej nocy prowadzi nas ku tej wyjaśniającej się przyszłości. Przedziera się jako światło do lochów więziennych, ogrzewa serca ginących na Sybirze wygnańców. Zanosiła dobrą wieść i balsam na rany, była stróżem i sędzią sumienia narodowego, pieściła i karciła, wzywała do pokuty i nagradzała, błogosławiła na bój i przykładała swoje białe czyste dłonie do czoła zmęczonych, podtrzymywała wolę narodu, złożyła wreszcie we wszystko ducha swego.

Dlatego jest odbiciem pragnień narodu, jego marzeń, wszystkich jego tak rzadkich chwil promiennych i wszystkich, częstych niestety klęsk i niepowodzeń.

Poezya nasza polska ukochała swoją ziemię i swój naród — a ten ukochał też swoją poezyę. To też kiedy przychodzi jej święto, zebrały się wszystkie dusze wierzących i miłujących, aby w bratniem kole zgodnie i wspólnie czcić jej uroczystość.

Dzień dzisiejszy jest dniem takiego święta poezyi naszej. — Społeczeństwo nasze poczuwa się do obowiązku uczcić rocznicę 25letniej pracy Twojej Dostojna Pani, bo widzi w Tobie przedstawicielkę naszej poezyi.

Bo jesteś Pani, jak słusznie powiedziano, ptakiem szerokoskrzydłym, drzewem, które wysoko wystrzeliło w lesie rodzimym sławą Polaka i pieśnią wieśniaka. Władniesz duchem i mową naszego narodu, jak władali wielcy wieszczowie. Lutnia, którą po nich odziedziczyłaś, i w Twoich rękach wydaje całą pełnię tonów, umiesz tak śpiewać jak i płakać, umiesz natchnąć tak szeroko i potężnie, jak oni umieli.

Stałaś się Pani niejako warownią naszego języka — za to ci cześć i chwała! — ale to jeszcze nie prawo do miłości. Tę odczułaś wielkiem sercem Twojem. Już w zaraniu Twojej młodości złożyłaś przyrzeczenie, że będziesz latać jako ptak zraniony nisko nad ziemią. I dotrzymałaś swego przyrzeczenia. Pieśń Twoja objęła w ramiona miliony smutnych, nieszczęśliwych i upośledzonych. Tylko wielkie serce jest zdolne do tego. Do serc małych nie dochodzą jęki nieszczęśliwych, one są obojętne na ciężką walkę nieszczęśliwych wydziedziczonych.

Miłością swoją objęłaś lud polski, stałaś się jego przewodniczką, jego tryumfem, jemu poświęciłaś najpiękniejszą Twoją pieśń o panu Balcerze. I w tym ludzie pokochałaś cały naród. A dlatego, ponieważ naród miłością swoją objęłaś, więc naród dziś za miłość odpłaca Ci miłością. W jubileuszu Twoim, dostojna Pani, biorą udział wszystkie prowincye naszej na trzech krzyżach rozpiętej Ojczyzny. Przybyli tu do Ciebie delegaci miasta, które było dawniej stolicą narodu, a jest dzisiaj strażnicą najdroższych pamiątek naszego narodu. Obok tych są delegaci z tego drugiego miasta, tej żałobnej wdowy, która widziała trzeci maj i wielką noc listopadową. Odbierasz kwiaty uczucia z Ukrainy i słyszysz echo miłości z tej ziemi borów, która wydała największego bohatera i największego poetę narodowego, a staną przed Tobą i przedstawiciele tej części macierzy, która wydała Chrobrych, a obecnie rodzi dzieci wrzesińskie, przyjdą do Ciebie głosy z ziemi podlaskiej, której synowie krwią bronili ziemi i wiary ojczystej.

Biorą udział wszystkie stany i warstwy. Reprezentacya krajowa złożyła Ci już hołd, stanie dziś przed Tobą najwyższa instytucya naukowa, przyjdą zakłady i stowarzyszenia, przyjdzie młodzież, rodzice przyprowadzą dzieci, których proste serduszka chciały podziękować Ci za składane dla nich piosenki, przyszły do Ciebie tłumy polskiego ludu, które gdyś tu przybyła, tak Cię witały. Ten był największą miłością Twoją, ten też jest największą naszą nadzieją. Lud ten skłania przed Tobą głowę, boś Ty jego najlepszą siostrą, boś Ty jego najlepszą nauczycielką. Oprócz hołdu jaki Ci złoży nasze społeczeństwo, usłyszysz i hołd z pobratymczej ziemi.

Komitet, który się zajął urządzeniem tej tak wielkiej uroczystości, stał się poniekąd pośrednikiem pomiędzy Tobą a społeczeństwem. Wyrazem tego pośrednictwa jest ad[illegible] trzony tysiącami podpisów, który je[illegible] wany w tej oto skrzyni chłopskiej, [illegible] jak sądziliśmy — będzie symbolem [illegible] miłości i pracy dla ludu, a oprócz t[illegible] Twoich utworów, które przygotow[illegible] i oddaje Ci jako Twoją własność.

Komitet sądzi, że ma praw[illegible] całego ogółu złożyć Ci Dostojna [illegible] nia, abyś doczekała złotych godów [illegible] rą i aby po dzień tych godów z p[illegible] pióra wychodziły same tylko pieśni [illegible] opiewające tryumf prawdy i sprawie[illegible] lepsze dalsze losy Twego kochaneg[illegible] świt wielkiej narodowej chwały przy[illegible]

Następnie zabrał głos p. Władys[illegible] słowski, literat. Przeprowadził [illegible] po[illegible] między sytuacyą polityczną w czasach pierwszych występów Mickiewicza, a okresem twórczości M. Konopnickiej, zaznaczając, że poezya jej jest również zawiązkiem nowych idei, że Konopnicka wyraziła najlepszy ból społeczny, myśl społeczną i stawia tezę, że Polska może być opartą tylko na sprawiedliwości społecznej. Mówca zakończył toastem: „Cześć jubilatce, cześć mistrzyni słowa, która króluje w myśli naszej“.

Z kolei przemawiała reprezentantka pracujących kobiet warszawskich. Po krótkich słowach wdzięczności dla jubilatki, delegatka zbliżyła się do Konopnickiej, która przycisnęła ją do serca i wśród łez dziękowała za dowody miłości.

Następnie przemawiał książę Gedroyć ze Lwowa, p. Feldmann literat, Nathanson z Warszawy, pani Omańkowska z Poznania. Pani Maternowa, poetka czeska, wygłosiła toast na cześć kobiet polskich. Mówców nagrodzono hucznymi oklaskami.

Po krótkiej chwili zaczęła mówić Konopnicka. Na sali zapanowała głęboka cisza. Wśród uroczystego nastroju, cichym głosem wypowiedziała jubilatka wiązankę wierszy improwizowanych. Publiczność była rozentuzyazmowana, sala zatrzęsła się od oklasków. Jubilatka dziękowała ze łzami w oczach.

Następnie odczytano przeszło 100 telegramów. Między innemi nadeszły życzenia od Prusa, Marrené-Morzkowskiej, Deotymy, młodzieży polskiej szkół średnich w Warszawie, Andrzeja Niemojewskiego, Glińskiego, od redakcyi warszawskich: *Głosu, Tygodnika illustr.*, *Kuryera, Książki, Słowa*, od Kruszelnickiej, Filharmonii warszawskiej, redakcyi *Kuryera teatralnego*, *Echa muzycznego*, Śliwińskich, Kramsztyków.

Z Poznania nadesłali depesze: Rygier, artyści teatru p. Kaczmarskiego itd.; z Litwy Rodziewiczówna, z Pragi dyrektor Szubert, z Petersburga prof. Baudouin de Courtenay, pani Sobańska; Polacy z Jekaterynosławia. Ze Lwowa: Wydział związku towarzystw sokolich, Zakład Ossolińskich, Karol Brzozowski, Jan Kasprowicz, lwowska Czytelnia akadem., dyrektor Filharmonii, Ognisko kobiet, młodzież polska, Towarzystwo szkoły ludowej, dalej Towarzystwo techniczne w Krakowie, Czytelnia akademicka polska w Przybramie itd.

Potem zabrała jeszcze raz głos Konopnicka i wniosła zdrowie komitetu. Pani Siemaszkowa deklamowała kilka utworów Konopnickiej; wreszcie przemówił p. Kasper Wojnar imieniem ludu.

Wśród dźwięków poloneza o godz. 10 wieczór rozeszli się wszyscy do domów.

KRONIKA.

Lwów 20 października.

P. marszałek hr. Potocki powrócił dziś rano do Lwowa.

Kierownik ministeryum sprawiedliwości, minister prezydent dr. Körber udziela audyencyi każdej soboty od godz. 11 do 12 w południe w pałacu tego ministeryum.

P. Henryk Zbierzchowski, młody poeta i akompaniator lwowskiej Filharmonii, wydał powieść p. „Przed wschodem słońca“, osnutą na tle stosunków, panujących w lwowskich kołach arty-

stycznych. Książka ta wyszła nakładem księgarni Altenberga. Niezbyt dawno donieśliśmy, że p. Zbierzchowski złożył do rąk dyrektora p. Pawlikowskiego utwór sceniczny z życia górników w Dąbrowie „W królestwie nocy“. Rzecz to częścią fantastyczna, częścią realna.

Z Czytelni katolickiej. We środę, dnia 22 b. m. o godz. 7. rozpocznie się w Czytelni katolickiej (Rynek 30), pierwsza w tym sezonie pogadanka, którą zagai prezes prof. Dr. Thullie na temat o narodowości w świetle chrześcijańskiem. — Wstęp wolny dla członków i gości wprowadzonych a także dla pań.

Zarząd uchwalił tak jak dawniej urządzać w Czytelni co środę pogadanki i ogłaszać tematy w dziennikach. W razie, gdyby tematu w dziennikach nie ogłoszono, odbywać się będzie pogadanka o sprawach bieżących.

Konkurs ogłasza Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posady ekspedyentów przy urzędach pocztowych w Kurzanach i w Oleśnie. Podania do 2 listopada br.

Z Filharmonii. Zainteresowanie się publiczności wtorkowemi koncertami, na których wykonywane są tak wspaniałe dzieła muzyczne, wzrasta z każdym tygodniem. Jutrzejszy koncert zawiera obok utworów orkiestralnych, między któremi odegraną zostanie Symfonia H-moll Szuberta, także produkcye znanego skrzypka, Mieczysława Natrowskiego. Odegra on z akompaniamentem orkiestry wspaniały koncert Beethovena op. 61 a nadto utwory Czajkowskiego, Godarda i Wieniawskiego.

Szkoła nauk politycznych. Inauguracya Szkoły Nauk Politycznych odbędzie się w lokalu Szkoły, ul. Trzeciego Maja 5, we wtorek 21 października. Program inauguracyi: przemowa przewodniczącego Szkoły p. J. Przysielskiego, przemowa w imieniu zarządu wykładów powszechnych prof. Twardowskiego. — Poczem nastąpi zwykły wykład Szkoły, przypadający na wtorek, mianowicie wykład socyologii p. L. Kulczyckiego.

Z Colosseum. W sobotę rozpoczęły się znowu przedstawienia w Colosseum, przerwane wskutek tego, że publiczności naszej nie podobał się sprowadzony przed dwoma tygodnikmi przez p. Thorna teatr maryonetek. Nowy program jest podobnie, jak wszystkie dawniejsze, które niejednokrotnie podnosiliśmy, interesujący i zabawny, a publiczność, która zebrała się niezwykle licznie, uznała to w pełni i żywo wykonawców oklaskiwała. Wiele powabnych rzeczy zawiera program dla oka; wymienimy np. numer 7 programu, Jano Salmo, tzw. „złoty mefisto“, który występując w lśniącem ubraniu jako dyabeł w fantastycznej grocie wykorywa nadzwyczajne ewolucye, świadczące o niesłychanej giętkości jego ciała. Bardzo ładne są produkcye dwojga dzieci-żonglerów. Jest też parę numerów humorystycznych, np. parodya „nadsceniki“ w której występują lalki z żywemi głowami ludzkiemi. Kinematograf udoskonalony przedstawia seryę interesujących obrazów z koronacyi króla Edwarda VII. Niewątpliwie publiczność znowu tak chętnie zacznie uczęszczać do Colosseum, jak to było poprzednio.

Konopnica. Włościanie polscy, którzy zakładają polską kolonię na gruntach parcelowanego w Zimnej Wodzie pod Lwowem obszaru dworskiego, postanowili na cześć Konopnickiej nazwać ją Konopnicą.

Ślub Jadwigi hr. Szembekówny, córki ś. p. Piotra, zasłużonego posła do sejmu Rzeszy i Maryi z hr. Fredrów, z Leonem hr. Szeptyckim, synem hr. Jana, członka austryackiej Izby panów i Zofii z hr. Fredrów, dbył się dnia 15 bm. w Siemianicach w W. Ks. Poznańskiem. W pięknym pałacu siemienickim zebrał się liczny orszak weselny. Przy bladej pogodzie jesiennej orszak posunął się poważnie z pałacu siemianickiego do pobliskiego kościoła. Wykwintne toalety pań, liczne i wspaniałe kontusze, delje i karabele panów, dzielni drużbowie wiejscy konno — przybrani w piękne granatowe stroje ludu — w barankowych czapkach z piórami, tłumy ludu, postępujące razem z orszakiem weselnym, tworzyły całość, sprawiały nastrój, którego urokowi trudno było się oprzeć.

Obrzędu ślubnego dopełnił brat pana młodego X. Andrzej Szeptycki, metropolita lwowski obrządku ruskiego. Rzadki dla szerszej publiczności w Ks. Poznańskiem widok wspaniałych obrzędów ruskich i pontyfikalnej Mszy św. X. metropolity, odprawionej w kościele łacińskim na prastarej ziemicy wielkopolskiej Piastów, głębokie widocznie sprawił wrażenie na szczelnie zapełniającej kościół ludności. W powrocie z kościoła znów państwu młodym towarzyszyły tłumy ludności wiejskiej, wznosząc na ich cześć okrzyki, aż do bram pałacu, gdzie nastąpiło staropolskie powitanie chlebem i solą.

W bogato kwiatami przyozdobionej sali jadalnej podejmowała z pełną uroku serdecznością gospodyni domu ucztą weselną krewnych i przyjaciół rodzin Szembeków i Szeptyckich, a więc Komorowskich, Morawskich, Niemojowskich, Starowieyskich, Michałowskich i innych. Wieczorem iluminacya parku, wreszcie bal, rozpoczęty polonezem przez p. Stanisława Morawskiego z hr. Zofią Szeptycką, zakończyły dla uczestników zjazdu szereg podniosłych wrażeń dnia.

Marya Konopnicka przystąpiła do „Eleuteryi“, stowarzyszenia wstrzemięźliwości i oświadczyła, że podczas bankietu jubileuszowego nie przyjmie toastów, wznoszonych winem.

Poświęcenie nowego kościoła odbyło się wczoraj we wsi Bakowie. Nowy kościół ufundował właściciel Bakowa, p. Henryk Peltz.

Z Tarnowa nam piszą: Dzisiaj odbyło się tu pod przewodnictwem Jana br. Konopki posiedzenie konsorcyum kolei Tarnów-Szczucin dla zapewnienia jaknajspieszniejszej budowy tej kolei. Uchwalono nieprzyjąć rezygnacyi ks. Andrzeja Lubomirskiego i uprosić go, by nadal na czele konsorcyum pozostał. Następnie uchwalono prosić Wydział krajowy, aby zarządził wypracowanie projektu szczegółowego tej kolei, oraz aby wyjednał u rządu, by subwencya państwowa na rzecz tej kolei zamieszczoną była w budżecie państwowym na r. 1903. Na koniec uchwalono, by rozwinąć jak najenergiczniejszą akcyę celem uzupełnienia datków interesentów do ustawowo wymaganej kwoty 530.000 koron, na co dotychczas zdeklarowano już pokaźną kwotę 425.000 koron. Nie ulega wątpliwości, że interesenci dopełnią swoich zobowiązań, oraz, że Wydział krajowy poprze starania interesentów i konsorcym i wyjedna u rządu, by budowa powyższej kolei jak najspieszniej zapewnioną została.

Przeciw krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Onegdaj ukazała się we Lwowie broszura pt. „Towarzystwo Ubezpieczeń i obecny jego zarząd w świetle prawdy“. Autor broszury, kryjący się pod pseudonimem „Poinformowanego“, stara się wykazać na podstawie drukowanych sprawozdań Towarzystwa i na podstawie własnych informacyj, że w ostatniem pięcioleciu „roztrwoniono“ 3.523.133 koron 67 halerzy. Autor zapewnia, że broszurę swą pisał *sine ira et studio*. Spodziewamy się, że Tow. wzaj. ubezpieczeń podejmie rzuconą rękawicę i nie pozwoli, żeby długo w społeczeństwie tworzyły się smutne refleksye na temat wewnętrznej jego gospodarki.

P. Władysław Gubrynowicz, współwłaściciel znanej firmy księgarskiej Gubrynowicz i Schmidt we Lwowie, obchodzi obecnie 50-letni jubileusz pracy zawodowej.

Zamordowanie 87-letniej kokietki. W uzupełnieniu onegdajszej notatki w *Przeglądzie* dodajemy dziś, że poszukiwania najzdolniejszych detektywów policyi paryskiej za sprawcami lub sprawcą zbrodni, popełnionej na osobie Maryi Lecomte w jej mieszkaniu przy rue des Martyrs, nie dały jeszcze żadnego rezultatu. Ważne są zeznania w tej sprawie krawczyni zamordowanej, pani Gagé. W dniu popełnienia zbrodni przyszła ona do Maryi Lecomte z nową toaletą do próby. W jej obecności przybyli do Maryi Lecomte dwaj znajomi jej: jeden niski brunet, z wąsami, lat 40 do 50, w jasnym kapeluszu, drugi wysoki, blondyn, bez zarostu, lat dwadzieścia kilka. Tych dwóch poszukuje pilnie policya paryska. Jak zwykle w podobnych wypadkach, tak i tym razem komisarz policyi p. Corpin otrzymał anonim, wyjawiający nazwisko mordercy i jego adres. Ale była to tylko denuncyacya, dyktowana chęcią zemsty. Wymieniony w anonimie mężczyzna dowiódł dostatecznie, że z całą sprawą nic nie miał do czynienia.

Zmarli. W Brzeżanach zmarł Stanisław Paszczyński, ukończony akademik, przeżywszy lat 23.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4 w poł. + 8 R. Bar. 768. Nieruchomy. Pochmurno.

W kantorze pośrednictwa małżeństw.

— Mówiłeś pan, że panna Zofia ma płeć, podobną do róży. Tymczasem jest żółta.

— Myślałem o róży herbacianej.

Myśli.

Rozum nie uznaje wybryków, moralność je potępia, a natura karze.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 11st. „Weronika“ operetka w 3 akt. A. Messagera. — We wtorek po raz 4ty „Kładka“ komedya w 3 aktach Fr. Gressac i Fr. de Croisset. — We środę po raz 1szy (wznowienie) „Dzwon zatopiony“ baśń dram. w 5 aktach G. Hauptmana, przekład J. Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego. Iszy gościnny występ Józefa Sliwickiego, artysty teatrów warszawskich. — We czwartek po raz 10ty „Swiat na opak“ fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W piątek po raz 4ty „Śpiący rycerze“ widowisko fantastyczne w 5 akt. z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Swierzyńskiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We wtorek, 21 października „Koncert symfoniczny“ ze współudziałem Mieczysława Natrowskiego, skrzypka. Program I. 1. Verdi. Uwertura z op. „Nabukodonozor“. 2. Beethoven. Koncert op. 61. odegra z tow. orkiestry Mieczysław Natrowski, II. 1. Schubert. Symfonia H-moll. 2. a) Wagner-Wilhelmy „Pieśń nagrodzona“ z opery „Meistersinger“, b) E. Lalo „Scherzando“ odegra Mieczysław Natrowski. III. 1. Bach „Gawot“ — 2. a) Czajkowski „Canzonetta“ b) Godard „Canzonetta“ c) Wieniawski „Obertas“ odegra Mieczysław Natrowski.

We czwartek, 23 października „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Mikołaja Rothmühla tenora i Emci Wolfsthalównej, wiolinistki. Program. I. 1. Wagner. Przygrywka do op. „Parcival“ — 2. Mozart. „Arya koncertowa“ z tow. orkiestry, odśpiewa M. Rothmühl. 3. Mendelssohn. Koncert E-moll z tow. orkiestry, odegra Emcia Wolfsthalówna. — II. 1. Schumann. Symfonia N. 1. 2. Méhul. Arya z opery „Józef w Egipcie“ odśpiewa z tow. orkiestry M. Rothmül.— III. 1. a) Chopin „Nokturn“. b) Corelli „Gawot“, odegra Emcia Wolfsthalówna. — 2. a) Młynarski „Kołysanka“, b) Gounod „Wiosna“, c) Żeleński, Arya z opery „Janek“, odśpiewa M. Rothmühl.

W sobotę, 25 października „Czwarty koncert popularny“.

Odpowiedzi Administracyi. *Przew. X. Kalikst Turkułł w Dytiatynie.* Prenumerata zapłacona po koniec stycznia.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Na sobotnim koncercie wystąpił po raz drugi znakomity pianista p. Śliwiński. Odegrał on najprzód z towarzyszeniem orkiestry koncert V Rubinsteina. Kompozycya ta, zawiła i przeładowana efektami, napisana jest w stylu t. zw. muzyki wirtuozowskiej, w której w pierwszym rzędzie idzie o danie sposobności wykonawcom do błyszczenia techniką i siłą. Tego elementu ma zwłaszcza pierwsza część koncertu nadzwyczajnie wiele. P. Śliwiński grał koncert wspaniale, wydobywał z fortepianu pełnię barwnych i potężnych dźwięków, ale żadna doskonałość wirtuozowska nie zdoła w takich utworach wynagrodzić braku treści głębokiej; ta szata królewska nie pokrywa pięknych kształtów, lecz mieści w sobie pustkę. W drugiej części koncertu grał Śliwiński prześlicznie cztery utwory Chopina, a nad program „Isoldens Liebestod“ w układzie Liszta i „Moment musical“ Schuberta i wywołał niemi entuzyazm słuchaczy.

Pani Korolewicz-Wayda sobotnim swym występem w Filharmonii udowodniła nam, że będąc doskonałą śpiewaczką operową, rozporządza także bogatym i wyborowym repertuarem utworów koncertowych. W sobotę śpiewała ona „Astry“ Noskowskiego, które krytyka warszawska słusznie uważa za jedną z najlepszych pieśni polskich, „Nie szukaj mnie“ młodego kompozytora warszawskiego Kronenberga, pieśń wymagającą niezwykłej wytrzymałości głosu, miłe „Veni Creator“ Niewiadomskiego, oraz smętną „Kalinę“ Komorowskiego. Nad program dodała pani Korolewicz zawsze piękny „Fijołek“ Mozarta i „Krakowiaka“ Noskowskiego, utwór lekki, piękny, nadzwyczaj miły z powodu swej bezpretensyonalności. Gdybyśmy chcieli pisać, jak rzeczy te były wykonane, musielibyśmy powtórzyć wszystkie pochwały, oddane pani Korolewicz po pierwszym jej występie. Poprzestaniemy więc na zaznaczeniu, że interpretacya ich była znakomitą, mimo, że śpiewaczka była głosowo cokolwiek niedysponowana.

Orkiestra na wstępie odegrała świetnie uwerturę Smetany do „Sprzedanej narzeczonej“, a potem wykonała I suitę „Peer Gynt“ Griega. Utwór ten grało już u nas Towarzystwo muzyczne, a niektóre jego części nieraz już we Lwowie słyszeliśmy. Jest to dzieło pełne finezyi w wywoływaniu nastroju za pomocą nadzwyczaj oryginalnej instrumentacyi, o melodyach prostych, a wyrazistych, bardzo umiejętnie cieniowanych. Orkiestra Filharmonii pod batutą p. Czelańskiego właśnie takie utwory wykonywa nieporównanie; rzeźbiąc subtelnie każdy takt tych krótkich utworów, z których składa się suita, wytwarza ona z nich istne cacka. Publiczność tak była zachwycona, że zmusiła orkiestrę do powtórzenia jednego z czterech ustępów składających się na suitę (Śmierć Azy).

W trzeciej części koncertu grała orkiestra Wagnera „Marsz hołdowniczy“, wykazujący mistrzowstwo autora głównie w kolosalnem stopniowaniu siły dźwiękowej orkiestry i w szerokim rozmachu; po za tem nie wiele w tej kompozycyi jest piękności.

Wczoraj odbył się koncert popularny. Powtórzono kilka utworów orkiestrowych, grano jako nowość fantazyę z „Cyganeryi“ Pucciniego, dość słabo skomponowaną, oraz dwa zgrabne i melodyjne utwory Galla „Bolero“ i „Walc“, ten ostatni przerobiony z pieśni. Po oklaskach, jakie te utwory zyskały, powtórzono walc, chociaż wiele osób życzyło sobie powtórzenia „Bolera“, odznaczającego się oryginalnością. Prócz tego wystąpiło na wczorajszym koncercie czterech solistów (klarnet, wiolonczela, arfa i waltornia). Te występy solowe na koncertach popularnych widocznie mają na celu dowieść, że orkiestra Filharmonii posiada dla każdego instrumentu zdolnych muzyków, którzy potrafią ładnie odegrać także utwory solowe. Nagrodzono ich rzęsistymi oklaskami.

Mały fejleton.

Pesymistyczne końcówki.

Tkwi w nas pesymizm bezsprzecznie,
Dowodów na to bez liku;
Rozsiadł się zwłaszcza bezpiecznie
W natchnionych wieszczów języku.

Stworzył już rymy utarte,
Puścił nastroje naganką,
Bo życie... dyabła jest warte,
A śmierć jedyną kochanką.

Słowem, tak porósł już w pierze,
Że stawię wszystką gotówkę,
Iż dziś, kto zechce, dobierze
Pesymistyczną końcówkę.

Spróbójmy:

...Lampa... maszyna...
Kanarek w klatce i kwiatki...
Przy oknie blada dziewczyna,
Biedna mieszkanka.......!

...On był ubogi, a ona
Dukatów miała pół garnca;
On — kulę puścił do łona,
A ona wyszła za......!

Że ładnie wierszyk przeczytał,
Pięć złotych dała mu ciotka,
Więc, by powiększyć kapitał,
Poszedł i przegrał je w...

...Uczył się, uczył i uczy,
Stargał swą młodość i siłę,
Wreszcie nogami powłóczył
I poszedł w zimną......!

Dziad był pod Jeną, pod Novi,
Wnuczę lwy strzela w Sumatrze
I, zawsze służąc krajowi,
Mecenasuje w......

...Wierzył w ideał na świecie,
Złoto miał zawsze w pogardzie;
To też co święto w sekrecie
Zastawiał odzież w......!

Jaś Stasiowi zły uczynek
W głos zarzucił na zebraniu;
Wynikł z tego pojedynek,
Poczem byli na.......!

...Szedł rżyskiem kmiotek ubogi
Z widłami, sierpem i kosą,
Kolce raniły mu nogi,
Więc oczywista był...!

Noc... gwiazdy... księżyc... planety...,
Gabinet... szampan mrożony...
Kwiaty... ostrygi... serwety...
Oj! będzież mydło od...!

Liczył zim kopę z okładem
I wiosnę w żony osobie;
Skończył... I, dawnym przykładem,
Łamano tarczę na.....

Świt... ranek... kroki z daleka...
Dzwonek... stróż... dycha gotówką...
Na schodach żona już czeka
Z pesymistyczną......

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 18 października.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 677·75, węg. Zakł. kredyt. 715·50, Anglobanku 273·00, Unionbanku 534·50, Länderbanku 391·00, Bankvereinu 452·50, Bodencredit 926·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 705·50, Lombardy 76·50, Kol. Elbethal 461·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 555·50, Alpiny 353·50, Rima Muranyi 476·00, Praskiego Tow. żel. 147·65, Fabryki broni 305·00, Tureckie tytoniow. 326·00, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 97·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·80, 4% Listy Banku krajow. 97·50, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·20, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 112·50, Marki 116·92, Ruble 252.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 19 października. Parlament niemiecki prowadził na wczorajszem posiedzeniu dalszą dyskusyę nad taryfą celną. Dep. Tachnitzky oświadczył, iż za przedłożeniem rządowem głosować będzie najwyżej 40 posłów. Dep. Wangenheim domagał się imieniem rolników zniżenia ceł przemysłowych. Dep. Dziembowski oświadczył, iż Polacy w sprawie nowej taryfy mają na oku tylko interesy W. księstwa Poznańskiego i dlatego są przeciwni pozycyom taryfowym w przedłożeniu rządowem, a natomiast godzą się na wnioski kompromisowe komisyi.

Charleroi 19 października. Strejk przybiera coraz większe rozmiary. Spokoju nie zakłócono.

Rouen 20 października. Na zgromadzeniu związku socyalistycznego wygłosił dep. Jaurès mowę, w której wyłuszczył program partyi socyalistycznej w parlamencie. Wskazał na wzrost partyi socyalistycznej w siły, na co wskazują strejki górników, które przed 20-tu laty jeszcze uważano za chimerę i rzecz niemożliwą. Program partyi socyalistycznej jest następujący: reforma oświaty, zniżenie czasu służby wojskowej, usunięcie sądów wojennych, demokratyczne przekształcenie armii, opodatkowanie dochodów, zniżenie czasu pracy. Co się tyczy powszechnego rozbrojenia, oświadcza Jaurès, że należy uczynić wojnę niemożliwą. W Alzacyi, Lotaryngii, Polsce, Finlandyi i południowej Afryce, panuje siła przed prawem; lecz na świecie istnieje jeszcze dość sprawiedliwości, ażeby tym dawnym krajom przywrócić ich istnienie i zabrane im prawa. „My chcemy — mówił mówca — to dzieło przeprowadzić. Nie chcemy ani francuskiej, ani europejskiej republiki, tylko społeczeństwa, obejmującego wszystkich“.

Wiedeń 19 października. Rząd zamierza przedłożyć niebawem Radzie państwa projekt ustawy o zarządzeniach dla powstrzymywania nałogu pijaństwa. Ustawa ta ma zupełnie na nowo uregulować sprzedaż napojów wyskokowych. Sprzedawać je w ilościach, mniej niż 5 litrów, będą mogły na przyszłość tylko osoby, posiadające koncesyę na to. W lokalach, w których będzie się odbywał wyszynk gorących napojów, nie będzie wolno prowadzić żadnego innego handlu. Na 500 mieszkańców pewnej gminy będzie się z zasady udzielać najwyżej jednej tylko koncesyi.

Ateny 20 października. W Gastun srożył się wczoraj cyklon, który zniszczył wiele domów i skaleczył wiele osób.

Paryż 20 października. Z departamentu Pas de Calais donoszą, że panuje tam spokój. Syndykat robotników kopalnianych w odezwie wzywa do prowadzenia strejku tak długo, aż robotnicy odniosą zwycięstwo.

Wczoraj odbył się pogrzeb teścia Dreyfusa na cmentarzu Montmartre. Dreyfus był na pogrzebie, ale zajścia żadnego nie było.

Wiedeń 20 października. Według sprawozdań urzędowych nadesłanych do 15 b. m. stan zasiewów ozimych, pomimo niepomyślnych wieści z niektórych stron, uważać można ogólnie za zadowalający. Z Galicyi nadeszły skargi na szkody wyrządzone przez myszy.

Poznań 20 października. Polskie książki do nabożeństwa otrzymali podobno Polacy, przydzieleni do pułków w zachodnich Niemczech. Dzienniki niemieckie donoszą o tem z oburzeniem.

Poznań 20 października. *Katolik* donosi, że sąd ławniczy w Katowicach skazał robotnika Jana Komrasa z Laurahütte na 3 dni aresztu za to, że nie chciał mówić w sądzie po niemiecku i wolał bronić się po polsku.

Petersburg 20 października. *Kraj* donosi, że we wtorek odbędzie się w Petersburgu pierwsze ogólne zebranie Tow. Słowian podkarpackich, mającego na celu badanie Słowian zachodnich.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 20 października. Koło polskie zebrało się o godzinie 11 na posiedzenie. P. Głąbiński podniósł upośledzenie Polaków w urzędach centralnych, niedostateczne uwzględnianie potrzeb duchowieństwa rz.-kat., upośledzenie krajowego przemysłu przy dostawach dla ministerstwa sprawiedliwości. Mówca przedłożył szereg postulatów, między tymi następujące: Upaństwowienie kolei północnej, zniesienie rejonu fortecznego we Lwowie, uwolnienie od podatku domów we Lwowie na dalszych lat 10 w celach asanacyjnych, polepszenie bytu praktykantów podatkowych i rachunkowych.

W końcu żalił się mówca na to, że krajowe olejarnie są przy dostawach dla kolei upośledzone, gdyż zarząd kolejowy przyjmuje zagraniczne oferty, a krajowe odrzuca. Po krótkiej dyskusyi, którą uznano częściowo za poufną, przekazano sprawy poruszone przez p. Głąbińskiego komisyi parlamentarnej, która w porozumieniu z p. Głąbińskim ma uformować wnioski.

Bielsk 20 października. Na dzień wczorajszy było zapowiedziane poświęcenie i otwarcie polskiego „Domu ludowego“, urządzonego przez stronnictwo, grupujące się około X. Stojałowskiego. W nocy na niedzielę urządzili wyrostki niemieccy, między którymi było dużo żydowskich, formalny napad na dom; wybili szyby i oblali dom atramentem. Na mieście pojawiły się plakaty, podpisane przez burmistrza Stephana, wzywające ludność Bielska do protestowania przeciw „zuchwałości polskiej“. Do późnej nocy gromadzili się Niemcy pod dowództwem Funkego (syna posła).

W niedzielę rano napastnicy zaczepiali przyjeżdżające na uroczystość deputacye i gości, a nie dopuścili deputacyi chrzanowskiego powiatu, złożonej z 40 osób, pod przewodnictwem wicepr. Rady powiatowej chrzanowskiej Degenfelda. Napastnicy, zamknąwszy most, nie przepuścili polskich robotników. Między przybywającymi byli też strażacy. Na tych rzucili się Niemcy i kilku poranili do krwi, naczelnika strażaków aresztowano za to, że we własnej obronie dobył szabli. Interwencya u burmistrza i starosty nic nie pomogła. W niedzielę rano napadnięto również na X. Stojałowskiego, zdążającego do kościoła i obrzucono go kamieniami.

Pomimo przeszkód zebrało się w ogrodzie Domu polskiego około 2000 osób i odbyła się uroczystość otwarcia i poświęcenia. Byli tam także posłowie Bomba, Szajer, Wilk i Fijak. Po krótkiej mowie oddał X. Stojałowski Dom do użytku. W czasie uroczystości rzucali Niemcy kamieniami do ogrodu.

Jako kontrdemonstracyę urządzili Niemcy tego dnia zebranie, na którem protestowano i atakowano zacięcie Polaków.

Paryż 20 października. Minister spraw wewnętrznych zabronił dyrektorowi wyznań zapisywać na audyencye tych biskupów, którzy podpisali znany manifest w sprawie szkół kongregacyjnych, a to aż do dalszej uchwały rady gabinetowej.

Charleroi 20 października. Komitet narodowy górników powziął wczoraj bardzo ważne uchwały, które dotychczas jeszcze trzymane są w tajemnicy. W wykonaniu jednak tych uchwał wezwano robotników górniczych, ażeby bez wyjątku znów pracę rozpoczęli.

Kraków 20 października. Komisya ministeryalna rozpoczęła dziś badanie trzech nowych linii kolei elektrycznej.

Żytomierz 20 października. W przytomności pomocnika nadprokuratora synodu, Sablera, odbyło się tu poświęcenie prawosławnego seminaryum wołyńskiego, przeniesionego z Krzemieńca.

Stanisławów 20 października. Dyrekcya kolei żelaznych donosi: „Z powodu usunięcia się nasypu pomiędzy stacyami Torskie a Worwolińce na szlaku Czortków-Zaleszczyki, ruch towarowy od 19 października br. na przeciąg 10 dni wstrzymano. Ruch osobowy będą w tym czasie utrzymywać pociągi nr. 3656, 3651 przez przesiadanie podróżnych. Pociągi nr. 3635 i 3660 będą kursowały w tym czasie między stacyami Czortkowem a Tłustem.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 20 października. Br. F. Haydl z Beremian. Hr. K. Dzieduszycka z Sichowa. Hr. F. Zamoyski z Urycza. J. Gatter z Porch. J. Podlewski z Czerniłowa. R. Zawiliński z Tarnowa. A. Długosz z Przemyśla. H. Horowitz z Mieczyszczowa. K. Kaliwoda z Wiednia. A. Faber z Wiener Neustadt. W. Dembowski z Krakowa. K. Gawroński z Dublan. E. Rylski z Uhrynowa. E. Simik z Hliboki. F. Machowicz z Rorychowa. K. Chojecki z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 20 października. W. Madeyski z Sambora. Konsul W. Stanek z Liverpoolu. R. Schnell z Rzeszowa. J. Estermann z Wiednia. J. Łodziński ze Schodnicy. J. Gotleb Haszlakiewicz z Gańczar. A. Kopczyńska z Rosyi. A. Sielecki z Jaworowa. M. Cieński z Łośniowa. R. Adamski z Bóbrki. M. Stenzel z Podwołoczysk. Br. M. Fellner de Felldeg z Warszawy. G. Baruch z Krakowa. J. Rybakiewicz z Kolbuszowy. M. Pieńczykowski z Wiednia. K. Hinze z Mierzyniec. M. Szczukówna z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 października. S. Przanowski z Warszawy. F. Jaruntowski z Twierdzy. O. Horodyska z Strzelisk. S. Wiktor z Zarszyna. J. Schrauth, K. Scharteimüller, M. Sternfeld, H. Opel, M. Richter i A. Kladiwo z Wiednia. B. Schwager z Podwołoczysk. H. Czaykowski z Białego dworu. N. Udrycka z Mostów wielkich. B. Romanowski z Uhnowa. S. Jaroszowa z Kolbuszowy. M. Banatowski z Okrągły. E. Bieganowski z Krakowa. M. Zaremba i W. Laskowski ze Stanisławowa. H. Kostkiewicz z Jasła. P. Lekczyński z Rawy ruskiej. E. Sanojzer i W. Lesewicz z Petersburga. F. Kasparek z Krakowa. J. Witkowski z Warszawy. L. Stemklar z Kołomyi. H. Berner z Wiednia. J. Trepka z Krakowa. K. Cyga z Buska. A. Coumbary z Rosyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·80 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (ustalony) 38·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 października.

Marki 117.00, renta majowa 100.60, węg. renta koronowa 97.60, Akcye: austr. zakł. kredyt. 677.—, węg. zak. kred. 716·00, anglobanku 273.50, unionbanku 354.75, bankvereinu 453.00, länderbanku 390·00, kolei państw. 708.50, lombardy 77.50, akcye kolei Elbethal 462.00, fabryki broni 308.00, tytoniowe 000.00, alpiny 351.50, Rima Muranyi 476.00, pragskiego Tow. żel. 14.60, losy tureckie 112·50, ruble 252·50. Usposobienie spokojne.

Lwów 20 października. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70. 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.— 4 proc. z 1893 r. 96·80 do 97.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.): 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

I tak, lekarz został sprowadzony pod zmyślonym pozorem. Obecność jego była już konieczna. Zaraz po odejściu Franka, Magdzia napisała do niego słów parę. Gdy wrócił o zwykłej porze, znalazł kartkę na swojem biurku. Otworzył ją zaniepokojony i czytał:

„Drogi Franeczku! Głowa mnie jeszcze boli i dr. Johnson zaleca spokój bezwzględny; dam ci znać, gdy mi będzie lepiej. P. Harrison obiecał, że przyjdzie ci pomódz w sadzeniu róż. Bądź o mnie spokojny. Ja potrzebuję tylko ciszy i wypoczynku. *Magdzia*".

Dom wydał się Frankowi jakimś innym, obcym, bez szelestu sukienki, który zwykle witał go na progu. Pokój jadalny sposępniał odrazu, gdy zbrakło w nim twarzyczki promiennej.

Zaniepokojony mąż chodził na palcach, wyglądał przez okno, nie wiedział, co z sobą począć. Wreszcie ujrzał idącego sąsiada Harrisona z koszykiem w ręku. Otworzył mu drzwi, trzymając palec na ustach,

— Cicho — szepnął — moja żona niezdrowa.

— Czy już? — spytał Harrison.

— To nie to — zwykły ból głowy, ale prosi o spokój. Tamto spodziewane jest w przyszłym tygodniu dopiero. Chodź, zapalimy cygara. Dziękuję ci bardzo za flance.

— Idę po resztę.

— Wstrzymaj się jeszcze chwilkę. Porozmawiamy. Cóż to znowu za ciężkie kroki na górze! Joanna stąpa jak słoń. Byle nie zbudziła Magdzi. Wszak ból głowy, to zwykły symptomat w takich razach?

— Tak, i moja żona cierpiała na ból głowy... Dziękuję ci za herbatę, piłem przed chwilą. Jesteś bardzo mizerny, Crosse, nie martw-że się. To są rzeczy zwyczajne.

— Ciągle myślę o tym przyszłym tygodniu. Pierwszy raz w życiu jestem zdenerwowany. Ona, to święta, powiadam ci Harrison, święta; niema w niej cienia samolubstwa. Wyobraź sobie na co mnie chciała namówić.

— Na cóż?

— Kochane stworzenie rozumie, co to dla mnie siedzieć tu z założonemi rękoma, podczas gdy ona będzie przechodziła te straszne męczarnie. Przedziwną intuicyą odgadła moje trwogi. I pod jakimś zmyślonym pozorem chciała oddalić mnie z domu na ten czas właśnie. A wzięła się do rzeczy tak zręcznie, że nie domyśliłbym się niczego, gdyby nie namawiała mnie zbyt gorliwie. Co za brak egoizmu: w takiej chwili myśleć o mnie, chcieć pozostać samą, bez serdecznej opieki, bez najbliższej osoby. Chciała, bym wyjechał do przyjaciela. Dziwię się, że mogła przypuścić, iż ja się dam wywieść w pole, że mnie instynkt nie ostrzeże. Ale swoją drogą to charakteryzuje jej serce. Nie dziwisz się, że ja o tem mówię, Harrison?

— I owszem, mów jak najwięcej. Za długo tłumiłeś w sobie zgryzotę. Koniec końców, to nie takie wielkie przejście. Niebezpieczeństwa przecież niema. Ludzie przesadzają.

— Doprawdy?

— Już dwa razy doświadczyłem tych udręczeń i znam się na tem. Wyjedziesz pewnego pięknego poranku do City, a gdy wrócisz, będzie już po wszystkiem.

— Co to, to nie. Z chwilą, gdy zmiarkuję, że katastrofa bliska, z domu się nie ruszę. Zapowiedziałem już w biurze. Niech ona mówi co chce, ale ja wiem, że jej będzie raźniej ze mną.

— Możesz być w domu, a o niczem nie wiedzieć.

— Masz mnie chyba za wielkiego dudka — zaśmiał się Franek. — Spostrzegę zaraz, co się święci. A więc powiadasz, że to nie takie straszne?

— Nie. To prędko mija.

— Prędko? To znaczy jak długo?

— Ostatnim razem dr. Johnson był przy mojej żonie sześć godzin.

— Na miłość Boską! Sześć godzin! Wydawały ci się zapewne sześciu wiekami.

— Wydawały mi się istotnie bardzo długie. Przez cały czas pracowałem w ogródku. Trzeba się czemś zająć koniecznie.

— Co za dziwny zapach! Nie czujesz? Coś słodkiego, mdłego. A może to mi się tylko zdaje. Mam nerwy rozklekotane. Dziękuję ci, Harrison, wyborną myśl mi poddałeś. Trzeba będzie zabrać się do roboty, zagłuszyć się pracą. Możeby poprzesadzać wszystkie rośliny z ogródka na podwórze?

Harrison zaśmiał się.

— Zrób coś rozsądniejszego — rzekł — zasadź lepiej te flance. Ja pójdę po resztę. Wrócę za pięć minut.

Franek wziął koszyk i poszedł po łopatkę do cieplarni po za domem. Gdy stamtąd wychodził, jakiś kot zaczął miauczeć, słabo wprawdzie, ale nieustannie.

Franek wziął łopatkę i wyszedł przed dom: chciał zasadzić róże pod oknem sypialnego pokoju.

— Ten kot nie da zasnąć Magdzi, trzeba go odpędzić.

Szukał zawzięcie, wchodził w krzaki bzu, wołał: „a psik! a psik!" Kota wprawdzie nie znalazł, ale go widocznie wypłoszył, bo miauczenie ustało.

Franek skończył swoją robotę; z pustym koszykiem wrócił do jadalni, zapalił cygaro i czekał na Harrisona.

Znowu ten kot! Słychać go było nie tak wyraźnie, jak w ogródku, więc może Magdusi nie przeszkadza. Miał wielką ochotę pójść na górę, przekonać się, czy tam cicho, czy ona jeszcze śpi.

— Jeżeli Joanna mogła się krzątać i skrzypieć grubymi butami, to on może pójść śmiało. Hałasu nie narobi!

Ale jednak Magdusia prosiła, żeby jej nie przeszkadzać, obiecując, że zadzwoni lub przyszle po niego, jak tylko migrena przejdzie. Więc może lepiej siedzieć spokojnie i czekać wezwania. Wysunął głowę przez lufcik i w krzaki bzu rzucił donioslé „a psik!", powtarzając je kilkakrotnie. Potem usiadł na fotelu tyłem do drzwi.

Słychać ciężkie kroki w sieni, przez uchylone drzwi Franek widzi, że ktoś wchodzi i coś niesie na ręku. Pewien jest, że Harrison powraca z flancami, i zły, że robi tyle hałasu, nie odwracając głowy, powiada:

— Postaw to w oranżeryi. My je tam trzymamy; ale jak chcesz, to możesz włożyć do kosza od papierów, albo do skrzyni z węglami, gdzie ci się podoba, tylko ciszej.

— Cóż to za sposób przyjmowania...

Nagle Franek zrywa się.

— Znowu ten kociak! — woła.

Ogląda się i widzi poczciwą, uśmiechniętą twarz d-ra Johnsona.

Trzyma on na ręku coś owiniętego szczelnie, coś bardzo małego; przez szparkę w szalu wyziera piąstka sina, z pierwszym palcem, podwiniętym pod inne; to coś porusza się żywo, rade jakby z pozyskanej swobody ruchów i ze szczęśliwego przybycia na świat.

— Jestem już, jestem, cieszcie się — woła zaciśnięta piąstka. Przez szparę w szalu Franek dostrzega otwartą buzię, nosek wielkości guzika i oczy, zamknięte tak szczelnie, jak gdyby ich właściciel postanowił sobie, że nigdy i pod żadnym pozorem nie spojrzy na ten świat nowy, w którym mu żyć kazano. Franek patrzy na to zjawisko w osłupieniu.

— Co to? Co to takiego — bełkocze.

— To dziecko — odpowiada lekarz.

— Czyje dziecko?

— Pańskie, rzecz prosta.

— Moje dziecko! Skąd go pan wziął?

Doktor Johnson parsknął śmiechem.

— Wyglądasz pan, jakgdybyś spadł z obłoków. Wszak pańska żona cierpiała od rana. Teraz wszystko minęło. A oto pański syn i spadkobierca. Dawno już nie widziałem tak pięknego chłopca. Waży siedm funtów z górą.

Franek z natury skryty, nie lubił uzewnętrzniać swoich uczuć. Może, gdyby był sam, w chwili tej dałby ujście bezmiernej radości, która zalała mu duszę, rugując z niej wszelkie przeczucia i obawy; gdyby był sam, rzuciłby się może na kolana.

Ale modlitwa nie płynie z kolan, lecz z serca, to też z sercem wzniósł się do nieba i dziękował za to szczęście wielkie.

Doktor, widząc przed sobą bladego, niewzruszonego gentlemana, pomyślał, że Franciszek Crosse ma duszę oziębłą.

— No i cóż? — rzekł niecierpliwie.

— Czy już wszystko dobrze?

— Tak. Możesz pan wziąć syna.

— Czy mogę ją zobaczyć?

— Na parę minut, i owszem. To jej nie zaszkodzi.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.